ROK II. GRUDZIEŃ 1928. NUMER XII

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.

WYDAJE: CENTR. KOMITET OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE

Redaguje Komitet ◦ Redaktor nacz. i odpow.: Dr. Józef Kohn

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Mickiewicza l. 4. Telefon Nr. 36-06.

Dr. KAROL KLEIN.

Z zagadnień etyki społecznej.

Ben Lindsey, znany u nas autor książki o rewolucji współczesnej młodzieży [1]), podaje w dziele, poświęconem projektom reformy małżeństwa, ciekawy szczegół obyczajowy z życia kolonij w północnej Ameryce. W XVII w. ustalił się tam zwyczaj, że gości, przejezdnych przyjmowano — w łóżku, bez cienia podejrzeń o niemoralność nawet w wypadku, gdy pan domu odstępował miejsce w łóżku żony czy córki. Goście umieli zwyczaj ten, wywołany warunkami mieszkaniowemi, uszanować, dlatego też nie zdarzały się wykroczenia nieobyczajne. Kiedy następnie w poł. XVIII w. weszła w użycie sofa — ludzie o konserwatywnym sposobie myślenia rozpoczęli agitację przeciw nowemu meblowi, twierdząc, że sofa naraża na szwank moralność, chronioną przedtem w łóżku [2]).

Ten drobny a wymowny przykład rzuca światło nietylko na genezę pewnych zwyczajów, związanych z moralnością: poucza także o roli, jaką odegrać może sugestja masowa, społeczna, o przemożnym wpływie tradycji zbiorowej na urobienie i ustalenie pojęć i uczynków etycznych.

Historja łóżka i sofy na tem oczywiście się nie kończy; śledzić jej w dalszym ciągu niema jednak powodu, ponieważ

---

[1]) „Die Revolution der modernen Jugend". (Rec. w „Przeglądzie Społ." z maja 1928).

[2]) „Die Kameradschaftsehe" str. 111—112. (Rec w „Przeglądzie Społ." z sierpnia 1928).

chodzi tym razem nie o rozdział z historji zwyczajów i obyczajów ludzkich, ale o wniosek najważniejszy: prawo moralne jest zmienne, jego powstanie i moc oddziaływania są zrozumiałe, gdy się uwzględni tło, moment życia społecznego, strukturę cywilizacyjną epoki. Gdy więc następuje odmienne ukształtowanie czynników, stwarzających pojęcia i czyny etyczne — prawo moralne poddaje się nowym wymaganiom, nowej konjunkturze, ponieważ jest wytworem o wartości bezwzględnej jedynie sub specie aeterni, na gruncie zaś przemian doczesnych, dla oka i umysłu ludzkiego, jest wytworem o wartości względnej a o doniosłości — w chwili równoczesnego istnienia praw moralnych sprzecznych — ujemnej, rozkładczej, dla jednolitego systemu życia społeczno-kulturalnego szkodliwej.

Niebezpieczeństwo, płynące z tej względności (znanej zresztą nie od dzisiaj) jest tem większe, gdy się zważy, że wywołuje ją nietylko grupa społeczna w pewnym okresie istnienia historycznego; względność praw moralnych jest uwarunkowana również podłożem psychologicznem, właściwościami psychicznemi wielkich prawodawców etyki, nierzadko potwierdzających swem dziełem kapitalne, głęboko wnikające słowa Goethego: „Filozofowie i lekarze zakazują i zapisują to, co lubią lub czego nienawidzą". Współczesna psychologja poglądów na świat nawet w najbardziej zracjonalizowanych, rzekomo bezosobistych konstrukcjach etycznych umie ujawnić związek przyczynowy między owemi konstrukcjami a jakością psychiczną, typem psychologicznym ich twórcy. Zdawał sobie z tego sprawę i Fichte, gdy pisał: „Wybór filozofji zależy od tego, jakim jest się człowiekiem, ponieważ system filozoficzny nie jest martwym sprzętem, który można przyjąć lub odrzucić zależnie od zachcenia, lecz jest obdarzony duszą przez duszę człowieka. Wiedział o tem również genjalny poprzednik dzisiejszej psychologji — Nietzsche: „Okazało się zatem, czem była dotąd wszelka filozofja: mianowicie spowiedzią twórcy i pewnym rodzajem niezamierzonych i niezauważonych mémoires" [3]).

Wobec rosnącej tendencji relatywizmu nieodzowną jest rzeczą szukanie miary i wagi, cieszącej się przyjęciem i poparciem ogółu możliwie najszerszego, a sprawą dobra publicznego jest oparcie się o fundament, wzniesiony wysiłkiem psychiki już nie jednostkowej, lecz zbiorowej, pracą masy, wykonaną dla celów własnych, częściowo dla zabezpieczenia już

[3]) Por. prace R. Müllera - Freienfelsa np. „Irrationalismus" a zwłaszcza" Personlichkeit und Weltanschauung". Niejedno odkrycie w tej dziedzinie przynosi również psychoanaliza.

istniejących dóbr materjalnych i duchowych, częściowo zaś dla stworzenia dóbr nowych.

Ogromną wytrzymałością i siłą oporu, obalającą wszelki krytycyzm, obdarza prawa moralne pewność uczuciowa człowieka, wierzącego w umiłowany ideał etyczny, dla którego trzeba żyć, konać i umierać. Powodowanie się jednak prawdami uczuciowemi, jako wskaźnikami czynów etycznych, nie może mieć trwałego i twórczego znaczenia dla rozwoju społeczeństwa. Ruch socjalny, rozbudzony przez początkowe fazy religji Chrystusa, wykazuje wprawdzie możliwość rozrostu etyki na podłożu uczuć masowych, na dalszą metę jednak podtrzymanie wysokiego poziomu praw i dyrektyw moralnych, wykwitających z płomiennego uczucia, jest niemożliwością z przyczyn zarówno psychologicznych jak i społecznych. Psychologicznych — ze względu na przypływ i odpływ energji uczuciowej w człowieku, umożliwiającej w chwili osłabienia krytykę rozumową, niwelującą nieraz prawa i prawdy dotąd apodyktyczne. Przyczyny zaś społeczne rosną i mnożą się z rozwojem życia społecznego, którego zawiłość w niejednym wypadku wymaga kryterjów innych, nie uczuciowych, obalających kryterja bezpotrzebnie lub mylnie uczuciowe. Jaskrawych dowodów na niemożność wytrwania na linji etyki uczuciowej bez sprzeniewierzenia się punktowi wyjścia, dostarczają dalsze okresy życia społeczeństw chrześcijańskich. Nawoływania Krasińskiego do przemiany sfery polityki na sferę religijną, do uchrystusowienia polityki — jakże boleśnie i tragicznie brzmią wobec faktów późniejszych, nam aż nazbyt dobrze znanych po kataklizmie wojny światowej.

Gdy zatem podstawa uczuciowa etyki w życiu zbiorowem zawodzi — narzuca się możliwość inna: racjonalizacja etyki, pojęta albo jako proces i w genezie i przeprowadzeniu czysto rozumowy, albo, co się najczęściej zdarza, jako przesunięcie energji uczuciowej na tory rozumowe. Jasnem jest, że ta racjonalizacja musi najdokładniej uwzględnić jakość życia współczesnego, z którego zresztą częściowo wynika, życia (w fazie obecnej) o charakterze wybitnie masowym, uwypuklającym wagę jednostki przedewszystkiem jako jednej komórki w organizmie zbiorowym o miljonach komórek. Dlatego też obecnie, w okresie „wyścigu pracy" nad odbudową i przebudową świata przedwojennego i z czasu wojny — o użyteczności lub szkodliwości pewnych jednostkowych nawoływań etycznych decyduje kontrola zbiorowości, nastawionej na podboje, na zdobycze dla wszystkich, usuwającej przeto z drogi zapory w for-

mie egocentrycznej wybujałości indywidualizmów etycznych. Z tego samego źródła wywodzi się i walka aktualna z romantycznym kultem jednostki w dziedzinie kultury i zaogniający się coraz bardziej konflikt z kapitalizmem na platformie zagadnień gospodarczo-ustrojowych. Inicjatywa jednostki może przynieść rezultaty olśniewające, rewelacyjne, wymaga jednak widematu ze strony społeczeństwa, jako regulatora prądów, przepływających przez rozłogi kultury materjalno-duchowej; ów widemat zaś, dawany ręką zbiorowości, jest jednem z znamion życia całego, świadczy o tem, że — pominąwszy ingerencję czynników irracjonalnych, historjozoficznych czy metafizycznych — społeczeństwa dzisiejsze są, żyją organizacją, rozumują, obliczają, a tej kalkulacji podpadać musi także etyka [4]).

Ciekawą próbę etyki racjonalnej konstruuje P. Feldkeller w artykule „Sind alle Berufe ethisierbar?" [5]). Autor dzieli zawody i funkcje ludzkie na trzy grupy.

Grupa pierwsza, do której należą np. urzędy publiczne, wyrasta z etyczno-racjonalnych rozważań, dlatego też już w założeniu swojem jest grupą czynności, pozostających w zgodzie z prawami moralnemi. W grupie drugiej znajdują miejsce zawody np. kupca, przedsiębiorcy, przywódcy politycznego, wojskowego, zawody same w sobie pozbawione wskaźnika etycznego i dopiero człowiek, wykonujący te zawody moralnie obojętne, może im nadać charakter moralny. Teoretycznie rzecz biorąc — uetycznienie tych zawodów jest możliwe w trzech kierunkach: ze względu na motywy, cele i środki. W rzeczywistości jednak takich motywów, jak żądza rozgłosu, pragnienie władzy lub majątku zracjonalizować nie można, zresztą kultura nie mogłaby się bez nich obejść. Łatwiej natomiast przemienić cele jednostkowe tych zawodów na cele ogólne, posiadające użyteczność i doniosłość społeczną, łatwiej możnaby uregulować środki i drogi według moralnych punktów widzenia. Zostaje grupa trzecia, niepodlegająca dotąd etyzacji, reprezentowana głównie przez męża stanu.

---

[4]) Nie trzeba może dodawać, że przez ogół, społeczeństwo, zbiorowość nie rozumie się tutaj masy kwietystycznej, broniącej się pod sztandarem małomiasteczkowej kołtunerji przed wszelkiemi nowościami, grożącemi spokojowi ciała i duszy. Społeczeństwo jest tu pojęte jako naczelna organizacja o charakterze czynnym, roboczo-bojowym, wykuwająca i wywalczająca przyszłość, której zadaniem najistotniejszem byłoby obdarzenie ludzkości szczęściem, rozpiętem między dobrobytem materjalnym a rozległą, swobodną, twórczą kulturą duchową.

[5]) W czasopiśmie „Philosophie und Leben" z marca 1927.

Uetycznienie zawodu pod naciskiem podstawowych tendencyj życia społecznego najdobitniej może przejawia się w kupiectwie. Według zwyczajów dotychczasowych transakcja handlowa odbywa się w ten sposób, że kupiec, dostawszy klienta do sklepu, stara się za cenę najryzykowniejszych perswazyj nakłonić go do nabycia pewnego artykułu bez względu na to, czy kupienie tego właśnie artykułu, w tej jakości i w tej cenie jest przez kupującego zamierzone. I żaden chyba kupiec nie ma wyrzutów sumienia na myśl, że klient jego po opuszczeniu sklepu i po ochłonięciu może być niezadowolony z towaru, nabytego pod przymusem elokwencji kupca. Jeżeli np. klient pragnie kupić kapelusz marki „A", której kupiec na składzie nie posiada, trzeba klienta przekonać, że marka „B", właśnie w wielkim wyborze w sklepie reprezentowana, choć lichsza i tańsza, nie ustępuje co do wartości marce „A". O zwróceniu klientowi uwagi na to, że żądaną markę posiada inny kupiec przy tej lub owej ulicy — niema, jak dotąd, mowy. Zakrawałoby to na czyn idealisty, nie-kupiecki, naiwny z stanowiska handlowego, gdyby kupiec próbował wejść w funkcje bezinteresownego doradcy, dbającego przedewszystkiem o trwałe zadowolenie klienteli, a więc uniemożliwiającego np. zakupno artykułów niepotrzebnych lub zwracającego do źródeł właściwych [6].

A jednak utrwala się obecnie przekonanie Forda, że z sprzedaniem artykułu transakcja bynajmniej się nie kończy — przeciwnie, dopiero teraz się zaczyna. Dopiero teraz zaczyna towar chwalić kupca, wywołując konsekwencje dla sprzedającego, czy nawet dla całego stanu kupieckiego, o wiele trwalsze, aniżeli jednorazowy, forsownie uzyskany zarobek, osiągnięty przez sprzedaż towaru lichego i nieupragnionego. Jasnem jest, że w tej przemianie objawia się to samo dalekonośne zrozumienie praw rozwojowych handlu, to samo wnikanie myślą organizatorską w przyszłe formy rozkwitu handlowego, jakie wogóle cechuje wytężoną ku dniom jutrzejszym energję społeczeństw dzisiejszych. W oczach kupiectwa, pozbawionego rozmachu, wystarczającej kultury handlowej i dość bystrej orjentacji w nastrojach społecznych (poza nastrojami zniżki i zwyżki dolara czy akcyj...), taka zmiana może uchodzić za niepożądaną i niebezpieczną nowość; praktyka jednak najpewniej powie co innego i postępowanie odmienne, choćby tradycją uświęcone, potępi jako nieetyczne.

---

[6]) Dzieje się to już częściowo w zawodzie lekarskim, gdy sumienny lekarz kieruje pacjenta do specjalisty.

To, że samochody Forda, zdaniem fachowców, bynajmniej nie chwalą swego wytwórcy, nie może obalić słuszności wspomnianego przekonania, ustalającego normy etyki w zgodzie z napięciem kierunkowem twórczości, jaką rozwijają młode społeczeństwa dzisiejsze. Bo i w zakresie nowej etyki kupieckiej można wykryć ten sam wysiłek przewartościowania świata, jaki rozkrusza zdaniem Sombarta, fundamenty istniejącej struktury gospodarczej: zanika dorywcza, ryzykująca chętnie spekulacja jednostkowa, kapitalistyczna, a na jej miejsce wchodzi dążność do oparcia procesów gospodarczych o fakty wiadome, do systematycznego opracowania planów gospodarczych, w których momenty indywidualistyczne odchodzą w cień wobec siły i rozpiętości postanowień kolektywnych.

Dr. SZYMON WOLF.

Kultura ciała jako postulat wychowawczy.

Hasło to, raz rzucone, nie może, nie powinno zamilknąć, nie zamilknie. Długo trwało, zanim w skostniałem łożysku cywilizacji europejskiej żłobić począł sobie koryto nowy, odrodzeniowy prąd. Wiele stuleci trzeba było czekać na dzień, w którym poczęto rewolucyjnie myśleć i usuwać skrzepłą, konwencjonalną tradycję na rzecz młodego, wyzwoleńczego światopoglądu. Trzeba było długo i zaciekle rozprawiać się i walczyć z nagromadzonym w czasie wieków stekiem przesądów, mukierstwem, obłudą i w równej mierze fałszywym, jak i szkodliwym wstydem. Jeszcze przed wojną światową tu i ówdzie zauważyć można było zwiastuny nowej, nadchodzącej kultury — kultury ciała, ale dopiero po okrutnym kataklizmie, który do głębi wstrząsnął jaźnią współczesnej ludzkości i wywrócił na nice wyhodowane w ciągu generacyj poglądy, poczęło rozbrzmiewać hasło to coraz głośniej, coraz powszechniej i nietylko tyle, ale i przeszło z dziedziny dyskusyj, teoretycznych rozważań i polemik do codziennej, praktycznej realizacji.

I dzisiaj jesteśmy tak daleko, zwłaszcza w zachodnich krajach kontynentu europejskiego, że kultura ciała przestała być postulatem, a stała się faktem i — mimo pewne uchy-

bienia, przesadzania, niezrozumienia, słowem cienie, stanowiące odwrotną stronę medalu — już dzisiaj widać jej radosne rezultaty. Powstaje inny, zdrowszy, piękniejszy i pełniejszy typ człowieka. Wyrasta neohelleńska generacja, napewno szczęśliwsza i napewno produktywniejsza pod każdym względem od poprzedniej. Tworzą się, jako skutek, wartościowsze, harmonijniejsze formy życiowe. Wzbogaca się kulturalnie tak jednostka, jak i społeczeństwo.

Nie potrzeba specjalnych studjów, specjalnego zagłębiania się w życie, by uderzonym zostać tym fenomenem. Umiejącemu patrzeć rzuca się on w oczy na każdym kroku i przy każdej okazji. Niewiadomo właściwie kiedy i jak to się stało, ale pewnego pięknego poranku obudziwszy się, zauważyliśmy nowy typ człowieka. A może tylko zdaliśmy sobie sprawę, że ma miejsce końcowa faza utajonego, długi czas podświadomie naprzód postępującego procesu. W każdym razie olśniła nas, śpiących maruderów, nas, nie umiejących dość intenzywnie wsłuchiwać się w odpowiedzi, jakie współczesność rzuca zagadnieniom naszej epoki, masowa realizacja postulatu kultury ciała.

Przedewszystkiem, dla uniknięcia nieporozumień: dalecy jesteśmy od identyfikowania kultury ciała, pojętej jako moment prawdziwie kulturalny, z tendencją, zdążającą ku brudnej, erotycznej senzacji i perwersyjnemu raffinement. Niestety tego rodzaju podszywanie się, tego rodzaju maskowanie „noworzeczowych" powiedzmy popędów poważnem hasłem dyskredytuje je w oczach laików, nie orjentujących się dostatecznie i jest wodą na młyn dla jego przekonanych przeciwników najrozmaitszego rodzaju. Z temi mało sympatycznemi wykwitami wielkomiejskiego życia, z zdegenerowanem pseudowyzwoleniem bojowników i realizatorów „nowej rzeczowości" nie ma kultura ciała niczego wspólnego. „Nowa rzeczowość" propaguje anarchję seksualną i redukcję uczucia na rzecz trybu, żąda uproszczenia czynności duchowo-przygotowawczych i kruszy kopje o zupełną, niczem niehamowaną swobodę w dziedzinie animalistycznej miłości. Kultura ciała natomiast ma na celu równouprawnienie ciała z duchem, sprowadzenie harmonji między jednem, a drugiem przez pielęgnowanie, otaczanie specjalną opieką, upiększanie i uzdrawianie ciała. Piękno polega na zdrowiu. Szczęście polega na zdrowiu. Kochajmy ciało nasze, a będziemy piękni, zdrowi i szczęśliwi...

Przejawy racjonalnej, uszlachetniającej człowieka, kultury ciała spotykamy w krajach zachodnich na każdym kroku.

Rozmnożyły się jak grzyby po deszczu szkoły gimnastyki rytmicznej i tańca, pojętego jako sztuka. Dziewczęta i kobiety zrozumiały nareszcie, że gibkie, zdrowe, wygimnastykowane ciało większą przedstawia wartość, bardziej upiększa od sztucznych, kosmetycznych środków. Odkryto na nowo ogromną doniosłość światła, powietrza i wody dla zdrowia i piękna. Rzucono się powszechnie w orzeźwiający, regenerujący ciało i ducha nowy życiowy styl. W parze z gimnastyką i tańcem nastąpiło niebywałe jeszcze w dziejach ludzkości rozpowszechnienie się sportu — nie gonitwy za rekordem — o to mniejsza — ale masowego treningu mięśni i nerwów. Dla urzędnika, córki na wydaniu, robotnika, inteligenta, kobiety zarobkującej, studenta i emeryta stała się godzina gimnastyki, tańca, czy sportu konieczną, naturalną rekreacją po wytężającej pracy dnia i niszczącym siłę nerwową trybie życia wielkomiejskiego. Świetny, anglosaski wynalazek — weekend — powrót do możliwie prymitywnego życia na przeciąg czasu od soboty popołudniu do poniedziałku rano — przestał być „spleenem" górnych dziesięciu tysięcy, a stał się własnością najszerszych mas. Nauczono się żyć racjonalnie, niwelować w najrozmaitszy sposób konsekwencje szaleńczego tempa wielkomiejskiego, wykorzystywać ekonomicznie każdą godzinę wolnego czasu dla upiększającej, uspokajającej i uzdrawiającej czynności fizycznej.

Ruch ten ogarnął wszystkich, bez różnicy stanu, zawodu, płci, czy wieku. Dzięki niemu stali się mężczyźni i kobiety, starzy i młodzi zdrowsi i szczęśliwsi. W budżecie kulturalnego człowieka zajmuje pozycja wydatków na sport, czy gimnastykę jedno z pierwszych miejsc. Cały szereg czasopism służy tej sprawie. Cały szereg towarzystw prowadzi w tym kierunku propagandę. Kultura ciała, pojęta jako wychowanie fizyczne plus dążenie do piękna, była i jest przedmiotem najrozmaitszych wystaw, odczytów i ulotek. A co najważniejsze — czynniki oficjalne, organy komunalne i instytucje wychowawcze nie płyną przeciw prądowi, ale stawiają do jego dyspozycji swoje środki finansowe, swój aparat administracyjny i uważają kulturę ciała za jeden z punktów — jeden z ważnych punktów — swojej działalności.

Zaznaczyć należy, że kultura ciała nie pozostaje bez wpływu i na normalizację życia erotycznego. Zniszczenie sztucznych barjer, dzielących płeć od płci, wspólnie uprawiany sport, przywrócenie należnej nagiemu ciału czci usuwa fałszywą pruderję, w cieniu której panoszyć może się świę-

toszkostwo, a sprowadza harmonję i zdrowszą, moralniejszą erotykę. Efektem bowiem należy mierzyć stan moralny danej grupy, czy społeczeństwa, a nie frazesem, albo morałem. Kto od młodu wychowany jest bez konwencjonalnych przesądów, w atmosferze naturalności i rewerencji dla ciała, kto od zarania swojej młodości nil humanum a se alienum esse putat ten napewno nie wyrośnie ani na zboczeńca, ani na mukiera. A jak daleko jest jednemu i drugiemu do prawdziwej, do społecznej moralności, tego chyba nie potrzeba udowadniać.

I tu jest „der springende Punkt". Od racjonalnego wychowania zależy wszystko. Od możliwie wczesnego wpajania w umysł dziecka, że ciało to jest ważna i wielka rzecz. Że się go nie potrzeba wstydzić, ale że należy nad niem pracować, tak samo, z taką samą energją, jak nad swoim rozwojem duchowym. Ale nie wystarczy przekonywać i tłumaczyć. Trzeba stworzyć możliwości.

I doprawdy: hale gimnastyczne z swoimi drabinkami, czy ciężarkami nie rozwiązują zagadnienia, ani nie realizują postulatu. Taksamo jak nie rozwiązuje go kilkugodzinny spacer za miasto — raz na miesiąc. Trzeba zupełnej przebudowy dotychczasowego systemu pedagogicznego, jak i rewolucji ducha, panującego w naszych instytucjach wychowawczych. Trzeba przejąć się nowoczesnym prądem i wychodząc z założenia, że corpus jest równie ważny jak mens kulturą ciała za taksamo doniosły punkt uważać, jak rozwój inteligencji, czy zwiększanie zasobu wiedzy. Należy, jak to n. p. gmina wiedeńska w swoich szkołach uczyniła, wprowadzić obowiązkową naukę pływania. Wobec tego należy stworzyć pływalnie — wspólne dla chłopców i dziewcząt — gdzie hartują się mięśnie, pięknieje ciało i gdzie niema miejsca, w atmosferze naturalnej prostoty, na pielęgnowanie skrytych i brudnych myśli. Wobec braku harmonijnego, naturalnego i czystego obcowania obu płci ze sobą chybia i najroztropniejsze uświadomienie seksualne swojego celu.

Kultura ciała posiada specjalnie wielką doniosłość dla nas, dla Żydów, dla naszej młodej generacji. Nie idzie o „Muskeljudentum" — hasło, rzucone swego czasu przez Maksa Nordau'a, ale o przyswojenie sobie wszechstronnych, nowoczesnych metod wychowawczych, odgałęzienia potężnego prądu odrodzeniowego, który ogarnął cywilizowaną ludzkość. Nie wystarczy t y l k o sport, nie zadowoli t y l k o gimnastyka — trzeba raz wreszcie najzupełniej równouprawnić ciało z duchem, by drogą wszechstronnej kultury ciała dojść do moral-

nego i fizycznego uzdrowienia jednostek, a przez to i społeczeństwa.

Stary to frazes jak świat. I doprawdy czas najwyższy, by przestał być tylko frazesem: mens sana in corpore sano — et pulchro...

Dr. MAKS SCHAFF.

Sądownictwo a opieka społeczna.

Historja ustroju każdego nowoczesnego państwa poucza, że z biegiem czasu powoli oddzielano administrację od sądownictwa. Głównie w ciągu XIX-go wieku głoszono zasadę oddzielenia obu tych instytucyj i stworzenia wolnego, niezawisłego Sądu. Owocem rewolucji XIX-go wieku było faktyczne, zupełne rozdzielenie tych instytucji, i każda prawie konstytucja zawiera pozytywny przepis, że sądownictwo i administracja są we wszystkich instancjach rozdzielone.

Mimo to jako pozostałość historyczna jest pewna gałąź administracyjna dotychczas złączona ze sądownictwem. Mamy na myśli opiekę nad nieletnimi, umysłowo-upośledzonymi i t. d. Nie znaczy to, jakoby władze administracyjne wywierały jakikolwiek wpływ na sądownictwo w tych sprawach, naodwrót Sądy w tych sprawach wykonują po dzień dzisiejszy czynności administracyjne. Do Sądu bowiem należy w myśl przepisów ustawy cały szereg czynności, które nie są niczem innem jak aktami ściśle administracyjnymi i ze sądownictwem nie mają nic wspólnego. Zawiadywanie majątkiem, kontrola rachunków składanych przez opiekunów lub kuratorów, wpływanie na ojców nieślubnych, by dobrowolnie płacili raty alimentacyjne, nie mają nic wspólnego ze sądownictwem. Moglibyśmy wyliczyć jeszcze cały szereg innych przepisów ustawowych zawartych głównie w III-cim i IV-tym rozdziale kodeksu cywilnego, które należą do czynności ściśle administracyjnych, zdążają nietyle do opieki, ile do ochrony dziecka, a które wykonywane są przez Sądy.

Z biegiem czasu czynności te mnożyły się na skutek całego szeregu rozporządzeń Ministerstwa Sprawiedliwości. Do takich rozporządzeń należą: rozporządzenie z 10-go listopada 1893 Dz. U. Nr. 31., rozporządzenie z 3-go grudnia 1899 Dz. U. Nr. 49 oraz rozp. z 11-go maja 1901, Dz. U. Nr. 13.

Po myśli tych rozporządzeń mają Sądy w granicach III-go i IV-go rozdziału pierwszej części ustawy cywilnej zajmować się również osobistymi stosunkami małoletnich, mają odbierać dzieci z pod opieki rodziców i oddawać je pod inną opiekę. Nowele wydane do kodeksu cywilnego nałożyły na Sądy również cały szereg nowych czynności natury administracyjnej.

Zrozumiałem jest, iż w dawniejszych stuleciach opieka nad sierotą względnie dzieckiem należała do Sądu. Wszelka bowiem władza spoczywała w ręku monarchy, do którego najszczytniejszych obowiązków należała obrona i opieka nad osieroconemi i opuszczonemi dziećmi. Monarcha tę część swych obowiązków przenosił na „swoje“ Sądy, które wykonywały dane czynności w zastępstwie monarchy. Brak było pozatem innych instytucji, które mogłyby tą sprawą się zająć, któreby zajęły się przynajmniej wszelkiemi czynnościami administracyjnemi, pozostawiając Sądom czynności czy to ściśle sądownicze, czy też także nadzorcze. Brak należycie wykwalifikowanych w tym kierunku ludzi nakazywał pozostawienie wszystkich tych czynności w rękach Sądu.

Po zupełnym rozdziale administracji i sądownictwa zaczyna się z biegiem czasu odczuwać, że zarządzenie to jest niekoniecznie dobre. Bardzo często musi dojść do pewnego konfliktu między Sędzią, przyzwyczajonym do zajmywania niezawisłego, objektywnego stanowiska, do stawania ponad stronami (a zatem również i ponad dzieckiem, którego interesów ma strzec) a zarządcą majątku pupila, to znaczy nim samym. Czy zwycięży w tym wypadku Sędzia, czy zarządca majątku, obrońca interesów dziecka? O ile patrzymy na sprawę z punktu widzenia ochrony wyłącznie interesów dziecka, musimy dojść do przekonania, że w tym wypadku ma dziecko przeciw sobie i drugiego interesenta, który chce wydobyć dla siebie jak najwięcej korzyści, i którego nie wszystkie karty znane są drugiej stronie kontraktującej — oraz Sędziego, który na podstawie zebranych danych patrzy na sprawę nie jako interesent, nie jako zastępca strony kontraktującej, dla której wydobyć należy jak najwięcej korzyści, lecz jako Sędzia.

W takich wypadkach mimowoli, mimo najlepszych intencji Sędziego opiekuńczego pozycja nieletniego nie będzie należycie chronioną.

Sąd z natury rzeczy musi każdą sprawę załatwiać w toku instancji, z możliwie największą skrupulatnością, a zatem powolnie, biurokratycznie. Często jednakowoż wymagają sprawy

nieletniego szybkiej, natychmiastowej decyzji. Sąd nie jest obeznany z całym szeregiem możliwych interesów, musi zasięgać opinji odpowiednich rzeczoznawców, musi tych rzeczoznawców wyszukać i to takich, do którychby mógł mieć zupełne zaufanie.

Ileż szkód z tego powodu może i musi powstać dla danego pupila, który przy szybkiem, natychmiastowem powzięciu decyzji mógł był odnieść znaczne korzyści materjalne?

A pozatem zachodzi obecnie największa trudność w tem, jak Sędzia, który ma bronić dziecko, może równocześnie to dziecko sądzić?

Z czasem zaczęły powstawać najrozmaitsze instytucje zajmujące się opieką nad dzieckiem, instytucje bądź to publiczne, bądź też prywatne.

Rozporządzenie ministerjalne z roku 1901 każe używać pomocy tych instytucji, każe przyciągnąć te instytucje do współdziałania. Rozporządzenie to rezerwuje wprawdzie dla Sądów pełnię praw i obowiązków wynikających z obowiązujących przepisów ustawy, zaczyna jednakowoż powoli przyciągać i inne instytucje do współdziałania, a temsamem dąży do odciążenia Sądów. Nowela I-sza do kodeksu cywilnego poszła jeszcze dalej, albowiem sama stwarza instytucje administracyjne, jak generalną opiekę, której powierza znaczną część czynności dotychczas przez Sądy wykonywanych, a także zezwala na przyciąganie do współpracy istniejących instytucji, zajmujących się opieką nad dzieckiem.

Powoli zatem czynnik ustawodawczy czyni wyłom w dotychczasowej zasadzie, zaczyna przyciągać do współpracy czynnik obywatelski oraz zaczyna stwarzać instytucje administracyjne, którym powierza wykonywanie czynności dotychczas należących wyłącznie do Sądów opiekuńczych. Przepis § 208. u. c. (nowela I-sza § 54) o opiece generalnej zostaje wkrótce uzupełniony rozporządzeniem z 24-go czerwca 1914 Dz. U. P. Nr. 195 o opiece generalnej. Rozporządzenie cesarskie z 12-go października 1914 Dz. U. P. Nr. 276 stwarza rady opiekuńcze, które mają odjąć sądownictwu cały szereg czynności.

Widoczną zatem jest tendencja do powolnego wydzielania czynności administracyjnych ze sądownictwa i oddania tychże nowym czynnikom, czy to urzędowym, czy też prywatnym. Narazie teoretycznie Sąd zachowuje jeszcze pełnię wszelkich czynności. Powołane instytucje mają służyć do współpracy. Wiadomem jednakowoż jest, iż tego rodzaju instytucje, o ile zyskają prawo obywatelstwa, już ze względu na swoje prestige ze-

chcą powoli wyzwolić się z pod władzy Sądów i stać się samoistnemi instytucjami.

Ewolucja ta nie może jednakowoż iść zbyt powolnie. Okres powojenny stworzył cały szereg nowych, palących kwestji i zagadnień, które domagają się bardzo szybkiego załatwienia. W pierwszym rzędzie pomnożyła się w sposób wprost zastraszający liczba dzieci osieroconych. Okres powojenny spowodował, iż ogromną jest liczba dzieci nieślubnych, że bardzo wielką jest liczba dzieci opuszczonych, zaniedbanych. Jest rzeczą wprost niemożliwą, aby ta mała ilość Sędziów, która ma przydzielone sobie agendy opiekuńcze mogła swemu zadaniu sprostać. Widzimy, że w rzeczywistości jest to niemożliwem. Musiały siłą rzeczy powstać najrozmaitsze instytucje, częścią rządowe, głównie zaś z prywatnej inicjatywy, które zajęły się losem dziecka.

Owe tysiączne rzesze sieroce spowodowały powstanie najrozmaitszych kwestji wychowawczych, które musiano rozstrzygnąć a które zgoła nieznane są Sądom opiekuńczym. Kwestja sposobu wychowania, sprawa wyboru dla wychowanków zawodu, stosowania przytem czy to poradnictwa zawodowego, czy też innego sposobu, kwestja opieki zdrowotnej, wszystko to załatwiono bez udziału Sądów, którym sprawy te siłą rzeczy nie mogą być dostatecznie znane.

Nowoczesna nauka wymaga odrębnego, zgola odmiennego traktowania dzieci od ogółu społeczeństwa. Każde społeczeństwo skutkiem wydarzeń wojennych musiało dojść do przekonania, że przyszłość jego zawisłą jest od wychowania przyszłego pokolenia. Każde społeczeństwo doszło do przekonania, że kwestja dziecka jest jego najważniejszą, najbardziej palącą kwestją. Idzie tu już nietylko o dotychczasową, bardzo szczupłą działalność w zakresie opieki sądowej, ale o należyte wychowanie dziecka, o skierowanie go do odpowiedniego zawodu, o stałą opiekę i obronę tak przed otoczeniem, jak i przed niem samem. Wszystkie społeczeństwa zaczynają powoli powoływać do życia instytucje zajmujące się wyłącznie sprawą dziecka. Urząd opieki nad dzieckiem jako centralna instytucja musi skupiać w swem ręku wszelkie zagadnienia tyczące się dziecka. Mając zająć się obroną dziecka, może i powinien zająć się również wszystkiemi temi czynnościami administracyjnemi, któremi dotychczas zajmował się Sąd. Z jednej strony nada się tym instytucjom odrazu znaczny zakres działania, nada się im pewną powagę nazewnątrz, wskazując na zaufanie czynnika ustawodawczego do tej instytucji, z drugiej zaś strony odciąży

się Sądy od czynności, z natury rzeczy nie należących do sądownictwa.

Sędziowie opiekuńczy zwolnieni od całego balastu administracyjnego będą mogli o wiele intenzywniej zająć się prawną stroną opieki nad dzieckiem i stać się rzeczywistymi Sędziami dla nieletnich.

Nasza procedura karna z 19-go marca 1928 Nr. 33. D. U. P. przewiduje postępowanie w sprawach nieletnich przed Sądami dla nieletnich (art. 592 do 613). Zajdzie zatem potrzeba powołania znacznej ilości sędziów dla nieletnich. Procedura nadaje tym sędziom daleko idącą władzę ale równocześnie przewiduje też powołanie do życia szeregu instytucji, kodeksowi cywilnemu zupełnie nieznanych, jak kuratora nieletnich i patronatów nad nieletnimi.

Jeśliby nie powołano w czas Urzędu opieki nad nieletnimi, w takim wypadku całe sądownictwo nad nieletnimi w odrębnych Sądach musiałoby być iluzorycznem. Musi wszak obok oskarżyciela i Sędziego przed takim Sądem stanąć i obrońca nieletnich. Sędzia jest wprawdzie z ustawy obowiązanym do najdokładniejszego zbadania stanu sprawy, jednakowoż bezwzględnie potrzebnym jest obrońca, który przedstawi Sędziemu sprawę z punktu widzenia obrony, nada sprawie inne naświetlenie, bronić będzie małoletniego przed zasądzeniem go i oddaniem do akademji zbrodniczej.

W pierwszym rzędzie do tego rodzaju obrony powołanym będzie Urząd opieki nad małoletnimi, który głosić będzie nowoczesne hasła, który starać się będzie o zdobycie zrozumienia dla niedopuszczalności karania dziecka — albowiem dziecko ma być wychowywane a nie karane — i w tym kierunku urabiać opinję społeczeństwa, opinję Sądu.

Życzyć sobie zatem należy, by powolne, ewolucyjne oddzielanie administracji od sądownictwa w dziedzinie opieki nad dzieckiem jak najrychlej zostało wprowadzone w czyn, a to przez powołanie do życia odpowiednio urządzonych Urzędów opieki nad dzieckiem.

LAZAR SCHÄCHNER.

Pedagogika społeczna.

Literatura: Florjan Znaniecki: Socjologja wychowania. Tom I. Warszawa 1928. B. Nawroczyński: Główne prądy w pedagogice współczesnej — Rocznik pedagogiczny, Tom III — 1928. Dr. August Messer:

Weltanschauung und Erziehung. Florjan Znaniecki: Szkice z socjologji wychowania. — Ruch Pedagogiczny R. 1924 i 1925. Stefan Górzyński: O ideał wychowania społecznego młodego pokolenia. Piotrków 1928. O. Willmann: Soziale Erziehung. Enzykl. Handbuch der Erziehungskunde. II. Band — 1908. F. Keller: Soziologie u. Pädagogik. — Lexikon der Pädagogik, IV. Band. — 1915. Paul Natorp: Sozialpädagogik — Enzykl. Handbuch der Erziehung. Band VIII. — 1908.

Struktura psychiczna i duchowa dzisiejszych społeczeństw jest produktem długich procesów historycznych. Rezultatem tych procesów jest wszelka kultura. Wychowanie jako produkt kultury jest procesem historycznym i społecznym, albowiem odbijają się w niem nietylko prądy kulturalne każdego poszczególnego społeczeństwa, ale także formy życia społecznego jak: obyczaje, tradycja, dalej wierzenia religijne, dążenia do wiedzy i t. p. w rozmaitych fazach dziejowych.

Wychowanie jako proces społeczny odbywa się wśród społeczeństwa i dla społeczeństwa. Toteż stawiają mu jako cel: przysposobienie młodych pokoleń do coraz trudniejszych zadań, jakie ciążą na członkach społeczeństw kulturalnych. Im bardziej życie współczesnych narodów się komplikuje, tem większy nacisk należy kłaść na wychowanie społeczne i obywatelskie. Jednak nie powinno wychowanie to przytłumiać rozwoju bogatych i silnych indywidualności, potrzebnych na wszystkich polach pracy społecznej. Wychowanie społeczne jest działaniem, mającem na celu przygotowanie każdego osobnika na stanowisko czynnego członka jakiejś grupy społecznej, w której każdy pojedynczy spełnia jakąś rolę społeczną.

Środowisko mające przygotować osobnika na członka społeczeństwa nazywamy środowiskiem wychowawczem. Taką instytucją wychowawczą jest szkoła. Wyrywa ona wychowanka z jego zwykłego środowiska społecznego i przeszczepia go do środowiska specyficznie wychowawczego, by go poddać odpowiednim wpływom, celem wyrobienia w nim właściwości, wymaganych przez społeczeństwo.

Społeczeństwa cywilizowane posiadają inne jeszcze instytucje wychowawcze jakoto: teatr, bibljoteki, kina, radjo, których działalność intelektualna posiada wielkie walory pedagogiczne. Styczność społeczna grup z osobnikami dokonywa się za pośrednictwem symbolów (druk, pismo), nieraz trudnych do interpretowania. Osobnik musi się więc przygotować do tego, by mógł znaczenie tych symbolów należycie zrozumieć.

Powstaje tedy odrębna funkcja wychowawcza, której zadaniem jest przygotować osobnika do przyszłego, pełnego uczestnictwa w kulturze duchowej.

Nowożytne społeczeństwa cywilizowane uważają: rodzinę, sąsiedzkie i towarzyskie otoczenie starszych oraz grupę rówieśników — za najważniejsze grupy, w których wychowanie społeczne samorzutnie się dokonywa. Rodziców uważać należy za pierwszych i głównych wychowawców dzieci. W obecnej erze zadania wychowawcze rodziców są dość ograniczone. Nauczyciel, szkoła i inne instytucje wychowawcze odbierają rodzicom znaczną część funkcyj wychowawczych, a społeczeństwo żąda od rodziców współdziałania w wychowaniu, głównie zaś nieprzeszkadzania tym instytucjom w ich działalności wychowawczej. Trwały i dobry stosunek wychowawczy rodziców do dzieci uwarunkowany jest odpowiednim poziomem duchowym pierwszych. Są bowiem rodziny, które pozostawiają dzieci przez dłuższy czas bez pożywienia, na łasce sąsiadów lub obcych rodzin. Często spotykana praca zarobkowa rodziców poza domem przyczynia się do zaniedbania najelementarniejszych obowiązków opieki nad dziećmi.

Dbałość o kulturalne wychowanie dzieci spotykamy tylko u tych rodziców, którzy — kierując się indywidualną miłością do dzieci, — dla zapewnienia im przyszłości, wpajają im szersze ideały społeczne, narodowe, religijne lub państwowe. Sfery uboższe, niewykształcone, nie mające zainteresowań kulturalnych, nie mogą dać tego wychowania swym dzieciom. Zachodzą również wypadki destrukcyjnego działania wychowawczego rodziców, jak walki słowne lub czynne między obojgiem rodziców, kłamstwa, kradzieże i t. p.

Wychowanie przez rodziców jest zbyt ważne, by można z niego zrezygnować. Wszystkie grupy społeczne, zainteresowane w należytem wychowaniu młodocianych osobników, zająć się powinny tym problematem, by dźwignąć funkcję wychowawczą rodziców, nadać jej nową ważność i moc, na jaką zasługuje.

Ogół osób, z któremi każdy osobnik bezpośrednio, fizycznie się styka, nazywamy otoczeniem sąsiedzkiem.

Cechą otoczenia sąsiedzkiego jest to, że wszyscy należący do tego otoczenia znają się osobiście, są współtwórcami jego opinji, lub stają się tej opinji przedmiotami.

Wpływ otoczenia sąsiedzkiego na jednostki wogóle, a na społecznie niewyrobione w szczególności, jest bardzo silny. Toteż grupy społeczne, zainteresowane w wychowaniu młodzieży, zwracają baczną uwagę na jej otoczenie sąsiedzkie, by ją ewentualnie uchronić od wpływów niepożądanych.

Wpływy otoczenia sąsiedzkiego mogą być pozytywnymi czynnikami w wychowaniu, z drugiej zaś strony kryją w sobie wielkie niebezpieczeństwo deprawacji młodych charakterów do tego stopnia, że przeciwstawione wpływy domowe i szkolne nie mogą zniwelować wpływu otoczenia.

W dzisiejszych warunkach trudno orzec, czy dane otoczenie sąsiedzkie jest dla danego osobnika korzystne czy szkodliwe, jakie otoczenie stanie się pomocą, a jakie przeszkodą w jego rozwoju społecznym. Dlatego też wychowawcy i działacze społeczni, zwłaszcza w Ameryce, usiłują zreorganizować sąsiedztwo przez podniesienie jego poziomu kulturalno-społecznego.

Grupy utworzone przez dzieci same — bez wpływu i kierownictwa starszych — to g r u p y r ó w i e ś n i k ó w.

Każdy członek tej grupy wnosi ze sobą wpływy, które wynosi z rodziny, otoczenia sąsiedzkiego starszych, instytucji wychowawczej i t. p.

Charakterystycznemi **cechami grup dziecięcych są: ubóstwo** treści, zainteresowanie kulturalne nierozwinięte i mało zróżniczkowane. Formy życia społecznego mają tu charakter fikcyjny (dzieci „bawią się"). Grupy te naśladują starszych a zarazem przejawia się u nich dążenie do poszukiwań we wszystkich możliwych kierunkach. Cechy te zmniejszają się w miarę zbliżania się grup młodzieży do grup dorosłych.

Grupy rówieśników przyczyniają się w wielkiej mierze do urobienia jednostki pod względem społecznym i przygotowania jej do udziału w grupach dojrzałych. Nic więc dziwnego, że szkoła nowoczesna tak sprzyja zrzeszaniu się młodych osobników, zastrzegając sobie tylko kontrolę i kierownictwo.

Grupy rówieśników nie ograniczają swojej działalności wyłącznie do zabaw. Często spotykamy się z objawem buntu wśród grup młodzieży. Wychowanie społeczne wymaga nieraz zahamowania różnych objawów dążności młodocianych osobników. Często ucieka się ono do represyj, której psychologicznym skutkiem jest bunt czynny. Fakt buntu jednostki traktuje grupa jako objaw odwagi i energji, które to zalety są przez młodzież wysoko cenione. Jednostka buntownicza predestynowana jest na przewodnika grupy, a wpływ jej na otoczenie jest większy niż jednostki czołowej, której zadaniem jest odgrywać rolę pośrednika między rówieśnikami a starszymi.

Nierzadko przychodzi do dysharmonji między grupą młodzieży a starszymi, gdy n. p. dziecko bawiąc się z rówieśni-

kami zaniedbuje swoje obowiązki domowe i szkolne. Krzykiem swoim w czasie zabawy zamącają dzieci spokój starszym, a często nawet wykraczają przeciw przepisom prawnym i policyjnym. Kroniki wypadków notują nieraz fakty przekształcenia się grup rówieśników w bandy młodocianych złoczyńców. Z tych powodów przypada dorosłym obowiązek czynnego i pozytywnego zainteresowania się grupami dziecięcemi i młodzieńczemi.

Wpływ wychowawczy rodziców, otoczenia sąsiedzkiego i grup rówieśników, działających bez świadomych i z góry obmyślanych środków do urzeczywistnienia celu wychowawczego, jest spontaniczny i bezplanowy. Planową staje się działalność wychowawcza wtedy, gdy członkowie starszego pokolenia, specjalizując się w systematycznych metodach pedagogicznych, dobierają odpowiednich środków do urzeczywistnienia celu wychowawczego. W ciągu dziejów działalność nauczycieli ulegała rozmaitym ewolucjom, które dobitnie odzwierciedlają się w literaturze pedagogicznej. Dawniej nauczyciel wprowadzał ucznia we własną sferę doświadczeń, wdrażał go do pracy niezależnej i kształcił jego samodzielność, by stopniowo mógł obchodzić się bez nauczyciela jako przewodnika. Dziś nie wprowadza nauczyciel ucznia w swoją własną sferę życiową, lecz bezosobiście niejako — stara się urobić z niego takiego człowieka, jakiego mieć chce społeczeństwo. Nowoczesna literatura pedagogiczna, podająca umiejętność racjonalnego doboru środków i metod działania, umożliwia nowoczesnemu nauczycielowi wypełnienie jego zadania.

Głównym terenem działalności wychowawczej nauczyciela jest s z k o ł a, obejmująca nauczycieli i uczniów. Szkoła, rozwijając osobowość ucznia i jego poziom kulturalny, czyni go zdolnym do wzięcia udziału w życiu kulturalnem grup społecznych, do których kiedyś wstąpi. Z drugiej strony wnosi ze sobą każdy uczeń do życia szkolnego tradycje i zainteresowania, wyrobione w nim pod wpływem rodziny i otoczenia sąsiedzkiego. Dziecko wieśniaka spotyka się na terenie szkolnym z dzieckiem mieszczanina, dziecko robotnika z dzieckiem kupca, czy przemysłowca, chrześcijańskie z żydowskiem i t. p. Szkoła jest więc terenem krzyżowania się rozmaitych działań zewnętrznych, toteż odosobnienie jej od tych wpływów jest niemożliwe; zresztą pedagogika dzisiejsza nie żąda nawet tego, przeciwnie wciągając rodziców do współpracy ze szkołą, czyni z niej ośrodek życia sąsiedzkiego. Uznając i legalizując grupy uczniowskie i polecając nauczycielom wprowadzać uczniów

w styczność z pewnymi problematami grup starszych, wytwórczych lub filantropijnych, daje tem pedagogika dowód, że jej celem nie jest odosobnienie szkoły od społeczeństwa.

Ideałem nowoczesnej pedagogji jest „szkoła twórczej pracy", która zamierza zagadnienia nieżywotnych czynności szkolnych zamieniać w żywotne, interesujące. Zamiast więc pouczań, narzucanych z zewnątrz wprowadza „szkoła twórcza" przyswajanie wiedzy za pomocą czynnych doświadczeń. Nie można przesądzać, jaki będzie los „szkoły pracy" w ewolucji instytucji szkolnej, możliwie, że z czasem każde zajęcie szkolne będzie odcinkiem jakiegoś rzeczywistego zajęcia dorosłego pokolenia. Jedno jest pewne, że szkoła tylko wtedy odpowiadać będzie potrzebom społeczeństwa, jeżeli całe społeczeństwo czynnie się nią zinteresuje i „przystosuje siebie do niej i ją do siebie".

Poprzednio omawiane instytucje działają bezpośrednio, zaś wychowawczo-pośrednio działającemi są: pisma, druki, obrazy, illustracje, teatry, kinematografy, radjo i t. p., których rozwój oznacza zwycięski pochód nowoczesnej cywilizacji.

Pismo i druk stwarzają teren, na którem jednostki i grupy zespalają się dla wzajemnej wymiany doświadczeń. Dzięki temu sfera społeczna ogromnie się rozszerza. Przeciętna jednostka, znająca tylko swój język ojczysty ma dostęp do całej kultury swego narodu i może się stykać społecznie z żyjącymi i umarłymi przedstawicielami kultury. Znajomość obcych języków rozszerza zakres dostępnych doświadczeń i styczności. Fotografja, kino, fonograf, radjo jeszcze bardziej rozszerzają poziom kulturalnego rozwoju, gdyż zamiast sztucznych symbolów, wymagających pewnego wysiłku wyobraźni, przemawiają wprost, przez bezpośrednio zmysłową symbolizację. Prosty stąd wniosek, że pierwszym niezbędnym wymogiem wychowania społecznego jest nauka czytania i pisania. Z rozwojem piśmiennictwa rozwija się też różnorodność dziel, używanych do celów wychowawczych i naukowych. W ten więc sposób dopomaga starsze pokolenie młodszemu w rozwoju duchowym i umysłowym, udzielając mu doświadczeń i myśli zapomocą pisma. Autorowie książek dla młodzieży są zatem zawodowymi wychowawcami młodego pokolenia. Każdy młodociany osobnik, gdy tylko pojął sztukę pisania i czytania, wyszkolił się w tłumaczeniu symbolów, uzyskał dostęp do teatrów, stacyj odbiorczych, ma przed sobą szerokie pole do poczynienia doświadczeń. Społeczeństwo ma jednak interes w tem, by te doświadczenia treścią i syntezą miały pozytywne znaczenie

w rozwoju kulturalnym młodzieży. Ułożeniem więc odpowiednich sprawdzianów zajmuje się społeczna pedagogika.

Wychowanie społeczne ma zatem na celu wyrobienie u jednostek dążeń społecznych i oparcie przyszłego życia społecznego na altruiźmie zbiorowym, wzajemnej pomocy i dobrowolnem współdziałaniu grup społecznych. Wychowanie to kładzie więc nacisk na ogólno-społeczne, ogólno-ludzkie wyrobienie osobników i w ten sposób służy ogólno-ludzkim ideałom. Równocześnie daje ono każdej jednostce możność rozwoju swej indywidualności. Obudza, rozwija i utrwala w niej zarodek uzdolnień, jaki ona ze sobą przynosi, naucza jednostkę aby swe dążności twórcze wyrażała w solidarnej współpracy z innemi jednostkami dla realizacji wspólnych ideałów nowoczesnego wychowania. To zadanie sformułowane zgodnie przez wszystkich pedagogów i socjologów znajduje dobitny wyraz w poglądach P. Natorpa: „Der Standpunkt der Sozialpädagogik ist durch die allgemeine Ansicht bezeichnet, dass ebenso die Erziehung des Individiums in allen wesentlichen Richtungen sozial bedingt sei, wie umgekehrt, die menschliche Gestaltung des sozialen Lebens abhänge von einer hierauf gerichteten Erziehung der Einzelnen. Die sozialen Bedingungen der Bildung und die Bildungsbedingungen des sozialen Lebens bilden das Thema der Sozialpädagogik".

Dr. med. HELENA KATZ
Lekarz Zakładu dla umysłowo chorych w Kulparkowie.

Pedagogja lecznicza jako problem medycyny społecznej.

W ostatnich 25 latach daje się zauważyć duży postęp na polu fizycznej i psychicznej higjeny. W Belgji powstała w początkach obecnego stulecia pedologja jako nowa dyscyplina, która wzięła sobie za cel zbierać wszystko, co stoi w związku z fizycznem i psychicznem wychowaniem młodzieży, porządkować wedle naukowych zasad i prawideł i odpowiednio do tego stworzyć ramy wychowania fizycznego i psychicznego.

Pedagogika o powyższej strukturze, uwzględniająca wszelkie zagadnienia życia, stworzyła nowe i szerokie horyzonty

zadań wychowawczych, obowiązujące nie tylko rodziców, ale i całe społeczeństwo (przedewszystkiem jednostki odpowiedzialne za wychowanie społeczeństwa).

Tak powstały: pedagogja społeczna i lecznicza.

> Doskonałość każdej rośliny zależy od nasienia i kierunku jego naturalnego doskonalenia, czego dowodem jest korzystny wynik. Tak bywa u wszelkich tworów natury, u dzikich i oswojonych zwierząt i u ludzi.
>
> Plato „O ustawach".

Człowiek dojrzały odpowiedzialny jest przed sobą samym za kierunek i linję swego życia. Dziecko natomiast, obdarzone słabym jeszcze instynktem, który za mało je chroni przed niebezpieczeństwem, musi mieć opiekę i pewne kierownictwo.

Za higjenę życia dziecka odpowiedzialnymi są rodzice i społeczeństwo wobec siebie i przyszłych generacji. Tę odpowiedzialność rodzice często fałszywie pojmują i dają się omamić planom cudownej przyszłości, lekceważąc i nie biorąc serjo przeżyć współczesnych dzieciństwa. Przytem dziecko współczesne staje wobec zadań zupełnie innych, warunki jego życia różne są od dawnych i bardziej skomplikowane.

Celem wychowania nie jest przyswojenie dziecku jak najwięcej wiadomości, natomiast winno być dzieciństwo radosnem i swobodnem, jak również radością a nie tresurą powinno być uczenie się i ćwiczenie.

Nie jest to równoznacznem z rozpieszczeniem i brakiem hartu, przeciwnie do obrazu szczęśliwego okresu dzieciństwa należy stałe i celowe kierownictwo, które winno dziecko nauczyć lekko znosić rzeczy nieprzyjemne, a nawet przykre.

Pierwszą areną życia jest rodzina i szkoła. Identyfikując się uczuciowo z rodzicami, dziecko naśladuje ich i buduje w ten sposób swój charakter, ideał swego Ja. Stąd charakter każdego człowieka, prócz pewnych cech wrodzonych, jest sumą jego pierwszych identyfikacji. Zrozumiałem wobec tego jest, jak ważną rolę w wychowaniu odgrywa otoczenie, wśród którego dany osobnik się rozwija.

Każdy człowiek przynosi ze sobą może od poprzednich pokoleń na świat pewną sumę cech, które my nazywamy podłożem i które stanowią o jego konstytucji. Jeżelibyśmy każdemu dziecku odpowiednio do jego podłoża pozwolili oryginalnie się rozwinąć, to otrzymalibyśmy wszystko, tylko nie socjalnego człowieka. W każdem zrzeszeniu stają na drodze

każdej jednostki takie same dążenia do wyżywania się drugich jednostek, które są odczuwane jako opór i ucisk. Każda więc jednostka musi z pewnej ilości swych dążeń indywidualnych zrezygnować, musi się poddać naciskowi ładu społecznego, inaczej staje poza nawiasem społeczeństwa.

Społeczeństwu nie jest więc obojętnym rozwój danej jednostki — droga do niego jest mu wprawdzie na ogół obojętna — doniosłej jednak wartości jest rezultat: człowiek socjalny.

Każde więc wychowanie musi zmierzać do pewnego ograniczenia indywidualności, musi być odczute jako ucisk i musi wywołać mniejszą lub większą reakcję obronną ze strony dziecka. Czy postępujemy z łagodnością i dobrocią, czy też surowo, zawsze łamiemy i uciskamy dziecko, naginając je do ramy społecznej. Za to musimy mu dać premię. Przy pomocy więc pierwszego otoczenia buduje się społeczne „Ja" człowieka. Nieudanie owej budowy może być dwojakie 1) za wielkie żądania i wymagania od danej jednostki z ograniczeniem oryginalności i indywidualności lub też 2) folgowanie popędom pierwotnej natury przez stworzenie słabego „Ja", pobłażanie itd. Nic dziwnego, że taki człowiek przywykły do realizacji każdego zachcenia, w obliczu pierwszego rozczarowania załamuje się nerwowo.

Jednym z największych błędów wychowawczych, jest to, że dorośli starają się wtłoczyć dziecko w sferę swego własnego życia, w krąg własnych interesów, nie zdając sobie sprawy, że życie dziecka ma swój własny i odmienny od dorosłych rytm, że walczy ono o zupełnie inną barwę życia. Jak często wydaje mu się coś bardzo ważnem i doniosłem, co dla dorosłego częstokroć jest głupiem i bez znaczenia.

Psychoanaliza obaliła znaną i często powtarzaną bajeczkę o szczęśliwym wieku dziecięcym — natomiast podkreśliła niesłychane trudności i bardzo ciężkie częstokroć położenie dziecka. Zachowanie się nasze wobec dziecka jest ciekawą mieszaniną niekonsekwencji; z jednej strony traktujemy je jak dziecko, a z drugiej strony stawiamy niesłychane wymagania moralne etc., które podkreślamy naszym autorytetem „dorosłych" tz. gwałtem.

Aby dziecko zrozumieć, należy wejść w krąg jego zainteresowań, zniżyć się czasem, dostosować do jego małego świata, serjo traktować (a mimoto nie stać się dziecinnym) jego zabawę, która przecie tylko dla dorosłych jest zabawą. Tą, która wszystko rozumie, powinna być matka.

Fizyczna i biologiczna wspólność z matką, zależność od niej w pierwszych latach życia, kształtuje ten stosunek wzajemnie czuły, ową miłość, która będąc każdemu osobnikowi potrzebną, odgrywa w budowie jego psychicznej struktury tak ważną rolę, jeżeli ona tylko nie służy zadowalnianiu własnych niezrealizowanych pragnień i uczuć, a jest wyłącznie tylko przeznaczoną dla potrzeb uczuciowych dziecka. Objektywizm w stosunku do dziecka, który jest szczytem idealnego wychowania, jest oceną czynów i zachowania się dziecka, a nie jego osobistej wartości, która to ocena poniżałaby jego samopoczucie. Prof. Ibrahi wspomina o fakcie wyjętym ze starych kronik cesarza Fryderyka II, który chcąc zobaczyć jak się będą zachowywały dzieci, które ani mówionego słowa ani żadnej czułości nie zaznały, polecił w jakimś zakładzie kilkoro dzieci tak wychować, by personel pielęgniarski unikał wszelkich objawów troskliwości i miłości, ponadto, co było do pielęgnacji konieczne. Nie doczekał się odpowiedzi, ponieważ wszystkie te dzieci pomarły.

Mimoto, jeżeli warunki w rodzinie nie dopisują, jeżeli otoczenie szkodzi raczej, a dziecko odbiega nieco od normy i sprawia trudności w wychowaniu, lepiej jest pozbawić je owej uczuciowej atmosfery najbliższego otoczenia (rodziny), zabrać w otoczenie obce i wychować w zakładach na ten cel odpowiednio urządzonych.

Rolę matki obejmuje tu wychowawca lub wychowawczyni. Są nawet wybitni znawcy psychologji dziecięcej jak Anna Freud, August Aichhorn, S. Bernfeld, którzy są prawie wyłącznie za wychowaniem w otoczeniu obcem przez fachowo wykształconych wychowawców nawet dzieci zupełnie zdrowych ponieważ z jednej strony rodzina rzadko stoi na wysokości zadania, a z drugiej strony dziecko neuro- lub psychopatyczne musi być przeniesione wychowawczo na grunt pozarodzinny, ponieważ chcąc wtłoczyć je w przeciętny szablon wychowania sprowadza się je pedagogicznie na bezdroża i niszczy energję w kierunku negatywnym, którąby mogła być zużytą pozytywnie.

Musimy jednak zaznaczyć, że przeniesienie dziecka na teren pozarodzinny, może mieć miejsce tylko w ostatecznym wypadku, ponieważ na ogół dziecku owa atmosfera rodzinna, miłość rodziców etc. jest potrzebną, a wprowadzanie w warunki izolacyjnego wychowania i szkolenia wytworzyłoby istotę cieplarnianą, nie przystosowaną do realnego życia (co nie jest znowu absolutnie naszym celem). Bardziej więc w wypad-

kach przeciętnych pożądanym jest pedagogiczny wpływ na otoczenie i pomoc doradcza, czasowa.

Medycyna współczesna, zabarwiona psychologicznie, skierowana jest na tory pedagogiczno-społeczne tz. zaczyna od przebudowy człowieka na początku jego życia i działa profilaktycznie. W Europie pracują na tem polu intensywnie przeważnie państwa centralne, a także w Ameryce jest ten ruch rozwinięty.

Rzecz zrozumiała, że akcja wychowawczo-społeczna musi spoczywać w ręku psychjatry. Na zjeździe światowego Związku organizacyj wychowawczych w Toronto (Kanada) zauważył słusznie Dr. Dorian Feigenbaum, że problem wychowania dziecka najbliższym jest psychoterapeucie — który właśnie w swej czynności jest wychowawcą.

Wszak i on ma do czynienia z dziećmi (tylko od 20—50 roku życia) którzy z powodu nieszczęśliwych regresyj i przeżyć infantylnych cierpią obecnie. Dorosły, a chory psychicznie człowiek walczy i we wieku dojrzałym z problemami swego dzieciństwa.

Aby więc móc tak normalnemu, jak i od normy odbiegającemu dziecku, a także i jego rodzinie w kwestjach nieudałego wychowania przyjść z pomocą, potrzeba odpowiedniego aparatu pedagogiczno-leczniczego działającego pod kątem widzenia społecznym.

Idąc z prądem czasu i uwzględniając owe ważne problemy, buduje Gmina m. Lwowa na pamiątkę dziesięciolecia Niepodległości Polski, po wysłuchaniu opinji fizykatu tudzież po porozumieniu się z dyrektorem Zakładu dla umysłowo chorych Dr. J. Bednarzem, Prof. Gröerem, prof. Halbanem i doc. Demianowskim oraz szeregiem innych zainteresowanych tą akcją osób, między innemi z p. Ellą Stoffową obeznaną z akcją opieki nad dzieckiem, stację dla nerwowych dzieci.

Plan obejmuje kilka placówek odpowiednich do zróżnicowanych typów a więc stację obserwacyjną dla nerwowych, zakład wychowawczy dla młodocianych psychopatów, zakład dla upośledzonych, szkoły specjalne i stacje porady czasowej, słowem coś w rodzaju ośrodka higjeny i zdrowia psychicznego.

Akcja ta ma prócz znaczenia społeczno-eugenicznego także znaczenie naukowe. U nerwowo chorych, którzy bądź to już są pacjentami zakładów, bądź też znajdują się tylko na pograniczu neurozy i psychozy, spotykamy się zawsze z oświadczeniem otoczenia, że ci ludzie już w dzieciństwie byli innymi, że zawsze silniej reagowali na życie realne, że miewali więcej

konfliktów życiowych i urazów. Bardzo też często ludzie ci źle reagowali na otoczenie rodzinne i tam właśnie miewali najwięcej konfliktów.

Reasumując możemy powiedzieć, że akcja zapoczątkowana przez Gminę m. Lwowa może (zależnie od miary optymizmu) być środkiem do zaradzenia złu w samych jego początkach, że pomoże nam ona stworzyć odpowiednie warunki życiowe dla tych właśnie w podłożu swem nieco defektywnych jednostek i ochronić je od dotkliwych urazów życiowych w czasie, gdy one najmniej są odporni na nie, t. j. w dzieciństwie. W ten sposób zdobędziemy może poważny przyczynek do etjologji początku i terapji psychoneuroz.

L. SCH.

Problemy wychowania zakładowego.

Niemieckie Towarzystwo dla badań etnograficznych i oświaty pozaszkolnej urządza od czasu do czasu prelekcje akademickie i dyskusje, trwające często po kilka tygodni. Biorą w nich udział pedagogowie, działacze oświatowi uniwersytetów ludowych oraz reprezentanci rozmaitych organizacyj o celach socjalno-pedagogicznych.

Jedna z takich akademij, odbyta w dniach 13—31 marca br. na zamku Komburg koło Hall, stała pod znakiem żywych rozpraw na temat: „Wychowanie a opieka społeczna". Szczególne zainteresowanie wykazali uczestnicy dla problemów wychowania zakładowego, a to z powodu swego żywego udziału w pracy opiekuńczej zakładów, względnie z powodu tego, że z wszystkich instytucyj społecznych tylko zakłady rozwijają systematyczną działalność pedagogiczną i że pod względem stosowania metod wychowawczych okazuje się w nich wielkie zróżniczkowanie. Na referentów zaproszono kierowników: internatu w Lubece, Osbahra, półinternatu w Heiligenstetten (Szlezwig-Holstein), Schlossera, półinternatu w Frankfurcie n/M., Verlegera i kierownika zakładu wychowawczego w Eigendorfie, (Turyngja), Hermanna. Ośrodkiem referatów i dyskusyj były problemy: 1) okres pobytu w zakładzie, 2) wspólnota wychowawcza i stosowanie przymusu, 3) zasadniczy światopogląd opieki wychowawczej zakładu.

Referując pierwszą kwestję wypowiada się Osbahr za krótkotrwałym pobytem dziecka w zakładzie. Wypisanie powinno nastąpić w 4 miesiące a u dziewcząt w 5 miesięcy po ukończeniu szkoły powszechnej, za czem wytacza następujące argumenty: 1) Przetrzymanie dzieci przez czas krótki w zakładzie umożliwia towarzystwom udzielenie opieki większej ilości młodzieży, co też jest właściwym celem tych towarzystw; 2) utrzymanie w opiece prywatnej jest naogół tańsze niż w zakładzie, wkońcu argument 3), że zakłady nie odpowiadają wymogom pedagogicznym. Życie zakładowe — wywodzi następnie Osbahr — jest marną namiastką życia rodzinnego; w internacie, pedagogicznie nawet najliberalniejszym, upływa dziecku młodość bez radości, toteż należy dążyć do tego, by życie szare w zakładzie zamienić na inne, bardziej wolnościowe. Dziecko dzikie, o życiu nieuporządkowanem powinno pozostawać w zakładzie do czasu osiągnięcia pewnego uspokojenia i równowagi duchowej. Z chwilą uzyskania zdolności do powrotu do życia — należy dziecko umieścić w rodzinie, bo tylko takie wychowanie odpowiada celowi.

Stanowisko Osbahra spotkało się ze stanowczym sprzeciwem innych kierowników, którzy poddali ostrej krytyce niedbałość dzisiejszego domu rodzicielskiego, zwłaszcza w stosunku do dzieci starszych. Tylko internat daje wychowankom możność młodzieńczego wyżycia się i świadomość ich fizycznych i duchowych sił pozytywnych. Również wychowanie społeczne, którego forma najbardziej odpowiada usposobieniu młodzieży — najlepiej da się przeprowadzić w internacie. Przeciw stanowisku Osbahra przemawia jeszcze argument, że u dzieci przyjętych do zakładu następuje stopniowo całkowite przeobrażenie charakteru, a przez przedwczesne zwolnienie z zakładu, proces ten, trwający dość długo, zostałby przerwany przed osiągnięciem pozytywnego rezultatu wychowawczego.

Z tych dwóch zasadniczo różnych zapatrywań na cel i wartość wychowania zakładowego wynikają również różnice co do form i metod wychowawczych. I tak — według Osbahra — prace dzieci pozbawione są głębszego celu, uważa on je bowiem za zajęcie wyłącznie uspokajające. Toteż odrzuca on pracę ręczną i warsztatową w internacie, jako pozbawioną głębszych walorów pedagogicznych. W przeciwieństwie do tego stanowiska uważają inni pracę ręczną, i wogóle wychowanie w pracy, za elementarne i wzniosłe zadanie internatu.

W dalszej dyskusji zastanawiano się nad segregowaniem wychowanków i przydzieleniem ich, stosownie do ich usposo-

bienia psychicznego, do odpowiednich zakładów. U jednych powoduje zmiana środowiska wstrząs, u innych wywołuje ona znaczne uspokojenie psychiczne, u niektórych znowu nie powoduje żadnej zmiany. Dla tej ostatniej kategorji wystarczy krótkotrwały pobyt w zakładzie. Dla innych kategoryj dzieci, zwłaszcza dla takich, które przez swoje usposobienie patologiczne doznały wykolejenia lub u których przebyta nędza pozostawiła znaczne ślady na ich organizmach i duszach — pobyt w zakładzie powinien być długotrwały. W wyniku dyskusji zadecydowano przeprowadzić: dokładne badania wychowanków, zróżniczkowanie zakładów i ułożenie programu wychowania dla każdego poszczególnego typu zakładowego.

Za zróżniczkowaniem wypowiada się również Verleger w swoim referacie o półinternatach. Nie powinny one być uzupełnieniem zakładów zamkniętych, lub instytucjami obok nich stojącemi, lecz odrębnym typem zakładowym dla takich wychowanków, dla których pobyt w zakładzie zamkniętym nie jest wskazany, względnie winne one stanowić przejście między zakładem a wolnością. Drugim problemem głównym, który wywołał żywą wymianę zdań, zajął się referat Hermanna na temat: „Spólnota wychowawcza i stosowanie przymusu w wychowaniu zakładowem". Referat ten był właściwie obroną własną referenta przed atakami pod jego adresem za stosowanie ostrych środków dyscyplinarnych w zakładzie przez niego kierowanym. Referent wywodzi, że przekroczenia wychowanków, ciężkie nieraz przewinienia i przejawiające się instynkty zbrodnicze, domagają się surowego postępowania i ostrych środków zaradczych. Nowoczesne wychowanie — mające często złamać zbrodnicze instynkty u dzieci, wysunęło mimoto żądanie radykalnej zmiany dotychczasowych metod wychowawczych. Żąda ono wyrozumiałości psychologicznej, poznania socjalnego położenia wychowanka, badania jego stanu psychicznego w zależności od dziedziczności i t. p. Ze zmianą metody nastąpiła też zmiana postępowania; przymus i represję uznano za środki szkodliwe i, jako wywołujące antyspołeczne usposobienie, — całkowicie je wyeliminowano. Konsekwencje tego stanu rzeczy są szkodliwe, albowiem zostawia się wychowankom dużo wolności, a nie stawia się do nich żadnych żądań pedagogicznych. Odrzucenie przymusu w wychowaniu nie oznacza bynajmniej udoskonalenia w postępowaniu, każde bowiem wychowanie stawia pewne żądania pod adresem wychowanków i wszystkie jakkolwiek mają ich dobro na oku — bywają uważane za przymus. Z oporem spotykamy się n. p. przy wychowaniu so-

cjalnem w zakładzie, podczas gdy w samorządzie grup młodzieży podobny opór nie jest widoczny. Wychowanków zakładu cechuje brak wewnętrznej dyscypliny a gdzie niema osobistego, wewnętrznego zrozumienia — tam zastępować je należy przymusem. Stosowanie kar jest zatem nieodzowne. Na zewnątrz kary te są takie same, jak w zakładach starego typu, na wewnątrz jednak są one inne. Straciły bowiem charakter pokuty, nie upokarzają wychowanków ani nie godzą w ich godność osobistą. Kary są środkami odstraszającymi, zewnętrznemi zaporami w miejscu niedość jeszcze rozwiniętych hamulców wewnętrznych.

Przeciw takiemu pojmowaniu istoty kar i stosowaniu ich w systemie pedagogicznym sformułowano w dyskusji dwa zastrzeżenia:

1) Kary cielesne lub takie, które godzą w ambicję dziecka, jak n. p. ogolenie głowy — są bezwzględnie wzbronione.
2) Kompleks zabiegów pedagogicznych zawiera rozmaite dyscypliny moralne. Toteż wydobywanie z nich środków represyjnych i ich stosowanie uważać należy za symptom fałszywego wychowania.

W trzecim referacie p. t.: „Światopogląd opieki wychowawczej" wskazuje Schlosser na trudności pedagogiczne, napotykane w wychowaniu zakładowem. Trudno nawet o jednolite sformułowanie celu tego wychowania. Gdy jedni zamierzają osiągnąć cel „socjalno-utylitarny", a drudzy mówią o „pożytecznym członku społeczeństwa", to inni znowu chcą widzieć w wychowankach przyszłych „odnowicieli człowieczeństwa". Są i tacy działacze, którzy polecają wychowywać każdego osobnika na „harmonijnego człowieka przyszłości w powszechnem życiu". Konkretna rzeczywistość przyszłości wychowanka i jego dobro wymagają kroczenia po wypadkowej wszystkich powyżej sformułowanych ideałów wychowawczych.

Zasady i cele wychowawcze omawia szerzej Flitner, analizując poglądy i metody pedagogiczne Pestalozziego. Na ich podstawie określa on jako cel wychowania opiekuńczego: wyrobienie u wychowanków społecznej tężyzny, od której zależną jest zdolność sprostania wszelkim przyszłym wymogom życiowym. Oznaczenie celu wychowawczego ma zresztą drugorzędne znaczenie; główny nacisk kłaść należy na postępowanie pedagogiczne, na odpowiednie stosowanie zasad socjalno-pedagogicznych. W ten sposób ugruntuje się doskonałość w wychowaniu internatowem.

Konferencja zakończyła się powołaniem do życia „Kółka pracowników nad reformą opieki wychowawczej w zakładach".

AMALJA RAPPAPORTOWA
kier. zakł. sierót w Stryju.

Realne korzyści samorządowego systemu wychow. w zakładach*).

Żyjemy w erze poczynań samorządowych w dziedzinie wychowania. Samorząd jako taki jest w pojęciu nowoczesnem oznaką wyższego stopnia rozwoju społecznego jakoteż wolnego ducha w przeciwieństwie do przemocy systemu centralistycznego; rodzi zatem większe zrozumienie i poczucie zagadnień społeczno-politycznych.

I w dziedzinie wychowania przypisuje się samorządowi rolę potężnej dźwigni postępu; śmiem nawet — na podstawie badań — wysunąć twierdzenie, że — gdyby samorządowy system wychowania stosowano na sto lat wcześniej, mielibyśmy już dzisiaj do czynienia z ludźmi etycznie wysoko stojącymi.

W niniejszym artykule zamierzam tylko podać charakterystyczne szczegóły z własnego doświadczenia względnie własnej obserwacji, które utwierdzają mnie w głębokiem przekonaniu, że samorząd szeroko stosowany, a przez opiekunów, wychowawców i wszystkich dorosłych w całej mierze uszanowany, popchnie całokształt wychowania zakładowego o wielki krok naprzód.

Spostrzeżenia przezemnie zrobione są najświeższej daty, bo pojęcie samorządu długo niestety musiało walczyć o prawo obywatelstwa; nie łudzę się też, że już pokonane są wszystkie trudności na drodze do ustalenia się samorządowego systemu wychowawczego. Mam tu na myśli wyłącznie zakłady sierót.

Otóż w naszym zakładzie mamy już też od niedawna zaczątki samorządu; istnieje u nas dość czynna już rada samorządowa, istnieją sądy koleżeńskie wydaje się nawet już gazetkę zakładową.

Od pierwszej chwili zaistnienia tych instytucyj udało mi się zarejestrować cały szereg faktów dowodzących wielkiej ich użyteczności. Korzyści te są oczywiście obustronne, t. j. dla dzieci jak i dla wychowawców. A oto konkretne fakty: W toku dyskusji nad wprowadzeniem samorządu narzuciła się mimo-

---

[1]) Rozprawkę powyższą zamieszczamy mimo jej charakteru raczej lokalnego jako temat do dyskusji.

woli dzieciom naszym myśl wyboru ze swego łona najbardziej upartych, najmniej posłusznych i najmniej odpowiedzialnych. Muszę przyznać, że myśl ta okazała się wprost zbawienną, bo wymienieni wcale dobrze hamują złe instynkty, zaś reszta dzieci z zadowoleniem patrzy na ich dobre przykłady; ponadto ambicja złączona z ich „urzędem" wywiera dodatni wpływ na otoczenie.

Drobniejsze sprawy załatwia się już — i to dobrze — bez mej pomocy; rejestrować mogę już mniej kłótni i bójek, bo groźba powołania sprawy pod sąd koleżeński stanowi tu poważną zaporę. To samo stało się przyczyną, iż spraw jest faktycznie mniej.

Zauważyć dalej można i inne ciekawe rzeczy. Potwierdza się mniemanie, że dobro ogółu zyskuje w samorządzie przewagę nad dobrem jednostki. Ciała samorządowe w poczuciu większej odpowiedzialności nietylko nie tolerują samowoli jednostek, ale też szczerze myślą o tem, jak element uciążliwy nawrócić na dobrą drogę ku pożytkowi ogółu. I tu naprowadzę konkretny przykład: pewna pani podarowała naszemu zakładowi dość dobre jeszcze ubranie, które ja natychmiast przekazałam Radzie samorządowej do dyspozycji. Ubranie powyższe dostało się największej „ofermie" zakładowej, przyczem krok swój umotywowała Rada tem, że „jemu najbardziej się to przyda, względnie on najkonieczniej potrzebuje; ciekawszym jednak dla mnie był motyw inny: „daliśmy mu to ubranie jeszcze dlatego, by wiedział, że nam na nim zależy i by go tem zachęcić do większego porządku i większego posłuszeństwa".

Mogłabym jeszcze cały szereg innych faktów wyliczyć, ale nie o to mi idzie. Chcę tylko zaznaczyć, że samorządowy system wychowawczy zmienia radykalnie samą duszę dziecka, a dla wychowawców jest on wielkiem ułatwieniem w ich ciężkiej pracy.

Z dotychczasowej zatem obserwacji nabrałem przekonania, że drogą systemu samorządowego zbliżamy do tak bardzo dziś upragnionego celu usamodzielnienia dzieci; w jego bowiem zaczątkach widzimy już pozytywne rezultaty. Punkt ciężkości jednak leży w możności pełnego i niczem niekrępowanego jego rozwoju, bo w przeciwnym razie będzie to tylko faktycznem eksperymentowaniem na dzieciach. A połowicznym jest niestety samorząd w szkołach; dla odczepnego wybrany z pośród najsilniejszych wójt „wali" (dosłownie) oskarżonego, ile się wlezie, co zresztą odbiera z procentem przy końcu roku szkolnego.

Nad wprowadzeniem samorządowego systemu wychowawczego musimy szczerze i sumiennie popracować, a co ważniejsza, zarządy winny nam iść na rękę. Musimy pokazać dzieciom drogę do pełnej i odpowiedzialnej samodzielności, a do tego celu dojdziemy tylko przez szczerą i rzetelną współpracę z niemi; stąd też zrodzi się harmonijne współżycie.

Jeżeli natomiast nie potrafimy poprowadzić dzieci na drogę „prawdy życia", a tylko będziemy im głosili szczytne choćby teorje, szybko się od nas odwrócą, poznawszy się na obłudzie.

Muszę jednak zaznaczyć, że w tej pracy winni mieć wychowawcy Zakładowi pełną swobodę; ingerować może tu tylko ad hoc stworzona rada pedagogiczna.

List do Redakcji.

Od p. Dory Standowej, znanej pracownicy społecznej na polu opieki nad sierotami otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Pozwalam sobie zapytać p. Redaktora, czy nie możnaby w „Przeglądzie Społecznym" poruszyć kwestji: Czy racja, by sieroty z zakładów przy danej okazji występywały publicznie na scenie, przyczem opłaty za wstęp od publiczności pobierane miałyby być obrócone na korzyść zakładu.

Chciałabym, by kwestja ta stała się przedmiotem publicznej dyskusji i nie wątpię, że z różnych stron odezwą się głosy, gdyż sprawa ta łączy się ściśle z kwestją wychowania sierót.

Wśród pracowników społecznych, zajmujących się opieką nad sierotami od dłuższego czasu toczy się dyskusja nad tem, co dla sierót jest korzystniejszem: czy wychowanie w zakładach, czy też w domach prywatnych. Jak dotąd większość oświadcza się za domami prywatnymi, a to głównie dlatego, że tu dziecko od najwcześniejszej młodości żyje realnem życiem i dzieli z rodzicami troskę o chleb codzienny a często także wyręcza rodziców, czasem samo zarobkowuje, szczęśliwe, że może matce przynieść parę groszy do domu.

W zakładach natomiast dziecko nie troszczy się wcale ani o żywność, ani też o mieszkanie, opał, odzież i t. d. Skutkiem tego gdy opuści mury zakładu i zetknie się z realnymi warunkami życia, z ciężką walką o byt, staje ono często bezradne, z sercem pełnem goryczy, nieprzygotowane do życia.

Jest zatem rzeczą słuszną, by, tak jak w domu tak i w zakładzie dziecko wiedziało, że utrzymanie jego nie spada z nieba, lecz że w miejsce rodziców troszczą się o utrzymanie tego domu opiekunowie, że trud ich częstokroć połączony jest z upokorzeniami.

Niechaj zatem sierocie umieszczonej w zakładzie nie będzie odebraną możność przyczynienia się choćby w bardzo drobnej mierze do ciężarów utrzymania zakładu, który jej zastępuje dom rodzicielski.

Niechaj jej wolno będzie swoją pracą we formie udziału w przedstawieniu publicznem, wzgl. wynagrodzeniem za tę pracę przyczynić się do zmniejszenia trosk opiekunów, którzy zastępują jej rodziców. W ten sposób przyczynimy się także do wyrobienia w dziecku poczucia pewnej samodzielności a także bardzo korzystnej pod względem wychowawczym iluzji, iż ono pracuje samo na siebie a nie żyje wyłącznie z łaski drugich.

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku

Dora Standowa.

Oceny.

LAZAR SCHACHNER.

Einrichtung eines Jugendamtes.

„Einrichtung eines Jugendamtes — bearbeitet von Dr. Kurt Jourdan, Leiter des Städt. Jugendamts Pforzheim". — Wydawnictwo: Friedrich Mann's Pädagogisches Magazin — Langesalza.

Rozbudowa opieki nad dziećmi i młodzieżą w miastach i wsiach krajów zachodnio-europejskich, szczególnie w Niemczech i Austrji, leży w rękach Urzędów Opieki nad Młodzieżą (Jugendämter), których działalność może się poszczycić nie byle jakimi rezultatami. Urzędy te doszły do tych świetnych wyników dzięki sprawności organizacyjnej i głębokiemu ujęciu problemu, niezwykłę w urzędowaniu skomplikowanego. Każdy nowopowstający urząd tracić musi wiele czasu i energji nad ułożeniem odpowiedniego schematu postępowania i działania biurowego. Książeczka dra Kurta Jourdana, podająca w sposób wyczerpujący zakres i metodę działania takiego urzędu stanowi zatem cenną pomoc przy organizacji tego rodzaju placówek.

I u nas podnoszą się ostatnio głosy, nawołujące do organizowania, wzorem miast niemieckich, urzędów dla młodzieży, toteż — przed realizacją tej myśli — wskazane jest zapoznać się, choćby pobieżnie, z broszurą wyżej wymienionego autora.

Jakie jest zadanie Urzędu dla młodzieży? Przedewszystkiem pieczą nad niemowlętami, dziećmi, nad matkami nieślubnemi, współpraca w nadzorze opieki wychowawczej, kooperacja z sądami dla nieletnich, wkońcu udzielanie pomocy materjalnej i moralnej instytucjom, opiekującym się sierotami wojennemi i dziećmi inwalidów wojennych.

Tok urzędowania zasadza się na pracy wewnętrznej i zewnętrznej. W zakres pierwszej wchodzą: przyjmowanie wniosków, korespondencja z władzami, organizacjami i prywatnemi osobami, dochodzenie prawnych pretensyj, ustalanie i przekazywanie zasiłków i protokołowanie rozstrzygnięć. W zakres pracy zewnętrznej Urzędu wchodzą: badanie stosunków pupilów na miejscu, przedkładanie pisemnych sprawozdań, kontrola osobista, interwencje u rodzin przybranych, w szkołach, u pracodawców, przedkładanie spostrzeżeń i wniosków.

Jourdan zaleca ustanowienie następujących działów pracy w urzędowaniu wewnętrznem: a) opieka i pielęgnowanie dziecka, 2) nadzór opieki wychowawczej i pomoc sądownictwu dla młodzieży, 3) opieka nad matką nieślubną. Praca według z góry ustanowionego systemu jest intenzywniejszą, należy jednak strzec się jednostronności. Filarem organizacji urzędu dla młodzieży jest wydział nadzoru opieki wychowawczej, składający się w większości z fachowców. Dyrektywom tego wydziału podporządkowany jest personel wychowawczy i nadzorczy, którego działalność polega na opiekowaniu się pupilami i dziećmi przybranemi, perjodycznem odwiedzaniu ich w domach i pracowniach, informowaniu się o postępach w nauce oraz usuwaniu dostrzeżonych braków. Po każdej odbytej wizytacji wpisuje lustrator(ka) do karty personalnej pupila datę wizytacji i poczynione spostrzeżenia. W oznaczonych dniach przeprowadzają pogadanki z dziećmi i konferencje z przybranymi rodzicami i matkami, szukającemi porady.

Wizytatorami lub wizytatorkami mogą zostać tylko te osoby, które ukończyły szkołę pracy społecznej oraz teoretyczne i praktyczne kursy pedagogiczne. Urzędnicy biurowi nie muszą się wykazać specjalnemi studjami, jednak praca Urzędu dla młodzieży wymaga n a s t a w i e n i a s p o ł e c z n e g o i zdolności wychowawczych. Ustanowienia pracowników biurowych dokonywa się na podstawie następujących wytycznych:

1) Kandydaci muszą być przedewszystkiem zdolnymi, szybko orjentującymi się ludźmi, z wiadomościami prawniczemi i administracyjnemi oraz psychologicznemi i pedagogicznemi.

2) Dla spraw wychowawczych pozyskiwać należy doświadczonych nauczycieli. Praca zawodowych wychowawców we wszelkich dziedzinach urzędu wykazuje znakomite rezultaty.

3) Na urzędników nadawają się tylko osoby o silnym charakterze. Praca dla młodzieży wymaga ofiarnego oddania jej całej swej osobowości. Doświadczenie życiowe i znajomość świata konieczne są na tym posterunku. Opieka nad dzieckiem wymaga pracy ludzi dojrzałych, o młodej duszy, z zrozumieniem porywów dziecinnych i młodzieńczych. Tylko takie osoby mogą wywierać odpowiedni wpływ na powierzoną sobie młodzież.

Główny dział pracy Urzędu dla młodzieży koncentruje się w opiece społecznej generalnej, w skład której, obok kierownika, wchodzi urzędnik, siła pomocnicza biurowa i siła wychowawcza. Osobny dział stanowi Rada sieroca, przedkładająca sądowi nadopiekuńczemu propozycje co do ustanawiania opiekunów dla każdej poszczególnej sieroty, kontroluje rodziny przybrane, kontroluje rozwój fizyczny i umysłowy

pupilów i przechowuje ich karty personalne. Urząd dla młodzieży baczy pilnie na postępy pupilów w pracy szkolnej i zawodowej, co znajduje swój wyraz w bardzo szczegółowych notowaniach w kartach rejestracyjnych i wychowawczych dzieci.

Urząd najchętniej umieszcza opuszczone dzieci u rodzin wiejskich. Specjalni urzędnicy trudnią się wyszukaniem pomieszczeń dla dzieci — inni znowu odwiedzają dzieci już umieszczone. Z pośród różnorodnych agend wysuwa się na plan pierwszy — opieka wychowawcza Urzędu. Gdziekolwiek dziecko jest umieszczone, u matki, u krewnych lub obcych, w zakładzie czy też prywatnie — pozostaje ono zawsze pod nadzorem opiekuńczym Urzędu. Specjalnie ustanowiony wizytator odwiedza rodziny, wchodzi w bezpośredni kontakt z każdem dzieckiem, jakoteż z czynnikami, które bezpośrednio lub pośrednio na jego wychowanie wpływają. Wraz z nimi obmyśla wizytator najlepsze środki, mające zapewnić opuszczonemu dziecku należyte wychowanie.

Z sądami dla nieletnich współpracuje Urząd za pośrednictwem ławników, których deleguje. Do spełnienia tej funkcji dobiera osoby, które na podstawie długoletniej, dobrowolnej pracy społecznej i opiekuńczej nabyły doświadczenie i wgląd w strukturę psychiczną młodzieży.

Urząd dla młodzieży stara się wciągnąć do współpracy honorowej ludzi chętnych. Dla nich urządza on odpowiednie kursy szkolenia, uważa bowiem, że tylko wszechstronne obeznanie z działami pracy Urzędu — dać może należyte wyniki.

Wiele uwagi poświęca autor urządzeniu biura, salom przyjęć matek i dzieci, nie zapominając o drobnostkach napozór, które jednak mogą wpływać na wywołanie uczuć estetycznych i zmysłu porządku u przybywających.

Wyliczeniem wszystkich rodzajów ksiąg, podaniem wzorów, formularzy, kart, arkuszy i kwestjonarjuszy i przykładowem pouczeniem ich prowadzenia zamyka Kurt Jourdan swoją przejrzystą i pouczającą pracę.

Dr. M. S.

Gazety zakładowe.

I.

W ślad za jednodniówką wydaną przez dziatwę domu sierót przy ul. Zborowskiej, a która dała nam przegląd całorocznej pracy zakładu, zaczynają się coraz częściej ukazywać nowe „gazety" zakładowe.

Leży przed nami numer 1-szy (chanukowy) ściennej gazety wychowanków Bursy rzemieślniczej przy ul. Janowskiej l. 78 i Klubu chłopięcego przy ul. Janowskiej l. 54.

Gazeta ta redagowana w części po polsku, w części zaś po hebrejsku i żydowsku nosi nazwę „Życie i praca".

Dwa równorzędne zakłady złączyły się aby wspólnemi siłami rozpocząć wydawnictwo gazetki dla terminatorów. Dobrze się stało, że w tym wypadku obie te instytucje występują wspólnie. Klub bowiem jest właściwie niejako kontynuacją bursy z tą tylko różnicą, że wychowankowie jego są starszymi już terminatorami, zarobkowującymi częściowo na swe utrzymanie i że jako półinternat posiada o wiele lu-

źniejszy regulamin zakładowy. Natomiast stawia Klub i może też stawiać większe wymagania swoim wychowankom.

Tak Bursa jak i Klub starają się o wychowanie nowego typu rzemieślnika żydowskiego, dbają tak o rozwój fizyczny swych wychowanków (kluby sportowe, gimnastyka, nadzór lekarski) jakteż o rozwój duchowy. Poza bowiem nauką szkolną, którą część wychowanków pobiera w szkołach zawodowych a reszta w szkołach przemysłowych uzupełniających, daje się wszystkim chłopcom możność rozszerzenia zakresu ich wiedzy przez korzystanie z bibljoteki zakładowej, referaty i dyskusje. Uproszeni referenci wykładają zasady prawa cywilnego i politycznego, ekonomję społeczną, historję kultury, zasady higjeny. Od czasu do czasu odbywają się również wykłady z zakresu technologji.

Nie dziw zatem, że leżąca przed nami „gazeta" naogół stoi na dość wysokim poziomie. Wszystkie artykuły napisane są samodzielnie przez wychowanków jednej i drugiej instytucji. Wspólnie złożony komitet redakcyjny ocenia każdą pracę i po długich dyskusjach decyduje o tem, czy ma ona być przyjętą, czy też zwróconą do przerobienia, lub też wreszcie całkowicie odrzuconą.

Kierownicy zakładów nie mają wpływu ani na dobór artykułów ani też na porządek ogłoszenia ich.

Z jednej strony dobrze się stało, iż komitetowi redakcyjnemu pozostawiono taką swobodę, gdyż w krótkim czasie okaże się, czy potrafi on należycie wywiązać się ze swego zadania. Z drugiej jednak strony powinni byli kierownicy zastanowić się nad tem, że przecież nie wszyscy chłopcy umieją całkiem poprawnie pisać, że w artykułach mogą się tu i ówdzie znaleźć błędy językowe i że niejedna zdrowa myśl może się zatrzeć skutkiem niedomagań stylistycznych. Pozatem powinni byli kierownicy uprzytomnić sobie, że za „gazetkę" ponosi odpowiedzialność moralną zakład cały a zatem w pierwszym rzędzie oni sami. Powinni zatem byli wytłumaczyć swoim gminom zakładowym, że przynajmniej przez pierwszy okres wydawnictwa współpraca ich jest konieczna.

Artykuł pierwszy to niejako wyznanie wiary, to stwierdzenie, że wychowankowie mają przed oczyma jakiś szczytny ideał że pragną wychować się na prawych, uczciwych ludzi, świadomych swych obowiązków społecznych. Artykuły p. n. „Estetyka pracy" i „Praca a lenistwo" świadczą o tem, jak wysoko chłopcy pojmują wykonywanie zawodu, z jakiem przejęciem przygotowują się do wstąpienia w życie w charakterze czynnych pracowników w gospodarstwie społecznem. W obu artykułach przebija się wpływ nowoczesnej literatury (Romain Rolland, Sinclaire, Wells) i wykładów ekonomji społecznej. Przemawia z nich gorące umiłowanie pracy i pragnienie jaknajrychlejszego uzyskania możności samodzielnego zarobkowania. Prawdziwym hymnem pracy można nazwać wiersz p. n. „Zahuczcie machiny". Nie chce się wprost wierzyć, iż wszystko to piszą chłopcy 15 lub 16-letni, uczniowie szkół zawodowych lub uzupełniających, którzy nie znają ani też znać nie mogą nowoczesnych prądów literatury. Gdyby rytm był nieco sprawniejszy, to wiersz „Zahuczcie machiny" ani pod względem tempa ani też pod względem imitowania maszyn nie odbiegałby od podobnych poematów ludzi „dojrzałych". Praca p. n. „Szkoły socjologiczne" jest najlepszym dowodem, że i młodzi terminatorzy mogą trudne nieraz problemy sami opracowywać, i że instytucje nasze dają każdemu możność samodzielnego rozwijania jego żdolności w pewnych kierunkach.

Mamy w gazecie także nowelkę z życia żydowskiego p. n. „Śmierć starca".

Całość gazetki robi bardzo sympatyczne wrażenie. Kierownikom i gminom pogratulować należy pierwszego numeru „Życia i pracy" i życzyć gminom, by szczytne hasła w gazecie rzucone w całości się ziściły.

Na koniec jedno wytknięcie natury formalnej. Centralny Komitet ani podległe mu komitety nie lubują się w nadawaniu zakładom jakichś nazw. O ile jednakowoż jakaś instytucja otrzymała pewną nazwę, to z pewnością po nader zasłużonym człowieku i musimy bezwzględnie domagać się, aby nazwa owa była szanowaną. Bursa rzemieślnicza nosi nazwę „Bursa rzemieślnicza im. Dawida Rubenzahla". Czemu wydawcy gazety samowolnie skracają nazwę swego domu?

II.

Otrzymaliśmy również niedawno jednodniówkę „Nasze życie" wydaną przez wychowanków zakładu sierót żydowskich w Stryju.

Kierowniczce i Kuratorji z serca pogratulować należy wyników żmudnej i mozolnej pracy.

Autorami są dzieci w wieku szkolnym od 6 do 14-go roku życia. Tematem większości prac jest życie zakładowe, opisy wycieczek za miasto, wrażenia z pobytu na kolonjach letnich, odpowiedzi na rozpisane ankiety na temat: „Czem chciałbym być w przyszłości" i „Co robiłbym, gdybym był bogaty". Pozatem mamy tam samodzielne nowelki: Syn gór, Święto szałasów, Pożar we wsi, Moje plany na przyszłość, Rozmowa ze słońcem. Jednodniówka jest dowodem, że zakład sierót a w szczególności jego kierowniczka usilnie pracują nad rozwojem umysłowym wychowanków, nad kształceniem ludzi umiejących samodzielnie myśleć i pracować. Wyniki tej pracy są też widoczne. Dzieci władają poprawnym językiem, mają wcale dobry styl, odznaczają się bystrym zmysłem spostrzegawczym i zdrowym krytycyzmem.

Niestety ciężkie warunki życia przedzakładowego pozostawiły na członkach tej gminy niezatarte ślady. Widać to z odpowiedzi na ankietę „Czem chciałbym być w przyszłości"?. Zbyt mądre, zbyt praktyczne odpowiedzi są ciężkiem oskarżeniem dla społeczeństwa, które nie postarało się o to, by każde dziecko mogło jaknajdłużej pozostać dzieckiem i zachować beztroski, srebrzysty uśmiech dziecięcy.

Na koniec jedno zastrzeżenie co do formy zewnętrznej. Czy jednodniówka koniecznie musiała być wydrukowaną? Czy nie byłoby wystarczyło, gdyby gazetka była litografowaną i robiła wrażenie kajetu szkolnego? Obawiam się, że autorowie i autorki, widząc nazwiska swe tłustym drukiem „uwiecznione" mogą wyciągnąć z tego niezamierzone wnioski.

Przegląd zagraniczny.

PIĄTY MIĘDZYNARODOWY KONGRES PSYCHOTECHNICZNY W UTRECHCIE.

W połowie września b. r. obradował w Utrechcie V. z rzędu Międzynarodowy Kongres Psychotechników, w którym uczestniczyli delegaci z wszystkich prawie krajów europejskich i pozaeuropejskich, jak z Ameryki, Palestyny, Egiptu i i. Obrady i dyskusje toczyły się na posiedzeniach plenarnych i sekcyjnych. Pierwszy punkt obrad stanowił referat prof. Marbe'go o nieszczęśliwych wypadkach w przemyśle i ko-

munikacji. Referent poruszył zjawisko, że pewne osoby, które uległy raz jakiemuś wypadkowi nieszczęśliwemu, objawiają skłonność do ponownego ulegania temu samemu wypadkowi. Rozmaici dyskutanci, nie wdawając się w wytłumaczalność poruszonej sprawy, na podstawie obliczeń statystycznych uznali słuszność wywodów prof. Marbe'go. Interesującą była dyskusja na temat „wychowalności", którą zagaił delegat z Anglji Meyers. Według niego pokrywa się „wychowalność" z zdolnością do „wyćwiczalności". Delegat z Niemiec Peters i Sirkin z Charkowa używali terminu „Uebungsfähigkeit" dla zaznaczenia, że nie rozchodzi się tu o wychowalność, lecz o zdolność do wprawy, co ma zasadnicze znaczenie dla badań psychotechnicznych. Jeżeli bowiem stwierdzonem zostanie, że osoby mniej zdolne, dzięki pilności i wytrwałości w ćwiczeniu, pod względem wydajności pracy dorównywać albo nawet prześcignąć mogą osoby z urodzenia bardzo zdolne — to dotychczasowy system badania uzdolnień uledz musi zasadniczej modyfikacji. W dyskusji zaznaczyły się rozbieżne poglądy, idące w kierunku 1) osobniki, wykazujące przy badaniu psychotechnicznem słaby stopień uzdolnienia, dzięki pilności i wprawie prześcigają w zawodzie nawet najwyżej uzdolnionych. W kierunku 2) szły zapatrywania, że osobnik wykazujący przy pierwszem badaniu pewien stopień uzdolnienia, zatrzymuje ten stopień i nadal. Naogół nie uzgodniono zapatrywań co do tego problemu, mimo żywe zainteresowanie, jakie wywołał u wszystkich uczestników Kongresu.

Na jednem z plenarnych posiedzeń debatowano nad charakterem i temperamentem, które to czynniki — niemniej jak inne właściwości — decydują o powodzeniu w zawodzie, a które pominięto dotychczas w badaniach psychotechnicznych. Dyskutanci uznali badanie tego czynnika za rzecz wielkiej wagi, nie uzgodniono jednak sposobu badania tych właściwości. W przeciągu kilkugodzinnego trwania badania psychotechnicznego trudno zgłębić charakter lub poznać temperament. Zresztą nie sposób badać tych właściwości w oderwaniu od warunków w których one się przejawiają. Bywają bowiem ludzie, którzy w pewnych warunkach wykazują taki rodzaj temperamentu a w innych — inny. Są jednostki, które odnoszą się do swoich podwładnych impulsywnie, podczas gdy na łonie rodziny okazują usposobienie spokojne. Delegaci z Niemiec podnosili, że temperament, jaki dany człowiek ujawnia w pracy może być całkiem inny od temperamentu ujawnionego w życiu. To samo z charakterem. Nazywając to „Arbeitstemperament", „Arbeitscharakter" zwrócili szczególną uwagę psychotechników na potrzebę zbadania tych właściwości przez poradnie zawodowe. Ale dyskusja nad sposobem badania temperamentu i charakteru nie zaznaczyła się żadnym pozytywnym rezultatem. Psychotechnik Mira z Barcelony zaproponował środek pośredni, który nazwał „informacją społeczną". Jest to wywiad, oparty na dłuższej, systematycznej obserwacji, dokonanej przez szkołę na długo przed badaniem psychotechnicznem.

Z innych referatów na uwagę zasługują: referat profesora Stefana Baleya z Warszawy n. t.: „Dziecko przeczulone a psychotechnika" i Biegeleisena z Krakowa: „O znaczeniu czasu pracy przy badaniach psychotechnicznych".

CASOJA.

Od r. 1919 gromadzą się w klubie dziewczęcym, Gartenhof w Zurychu młodociane robotnice. Po całodziennej pracy zawodowej zbierają się wieczorami w salach klubowych na wspólne zabawy, pogadanki,

dyskusje. W innych salach uprawiają slöjd rafjowy, haft, w hali gimnastycznej wykonują ćwiczenia rytmiczne. Tu udziela dziewczyna klubowa swej młodszej koleżance nauki stenografji, tam znowu zaznajamia jedna drugą z literaturą francuską. Wszystko tak tu jest urządzone, że obok poważnej pracy wiele czasu poświęca się zdrowej zabawie i towarzyskości, by życie mieszkanek nabrało treści, a one same sił do późniejszej pracy dla dobra ogółu.

Przez Gartenhof przeciągnęła już wielka liczba dziewcząt. Niejedna szukała zrozumienia u innych i we współpracy z nimi znalazła zadowolenie w późniejszem życiu; inne dały się porwać wirowi wielkomiejskiego życia i nie mogły się oprzeć jego mamidłom. Dla jednych był klub za poważny, dla drugich za mało radosny, za prymitywny.

W umysłach dziewcząt klubowych zrodziła się i dojrzała myśl: urządzić sobie życie na zasadzie wzajemnej pomocy, wzajemnego zrozumienia. Zatęskniły one za współżyciem z innymi ludźmi, z poza klubu, którzy również borykają się z przeciwnościami życiowemi, zapragnęły przyrody, nie tej, którą się obserwuje w niedzielę na wycieczkach, lecz tej, która daje pracę, zdrowie i zadowolenie. Zażądały tedy pracy organicznej dla wypróbowania swoich sił i wolności, przyjmując pełną odpowiedzialność za nią. Marzeniem dziewcząt klubowych było zetknąć się w pracy z rówieśnicami, pochodzącemi z rozmaitych warstw, celem wzajemnego poznania i wyrównania różnic klasowych.

Z tych myśli powstała Casoja, uniwersytecki dom ludowy dla młodych ludzi, płci żeńskiej, szukających współżycia przez wspólną pracę praktyczną i teoretyczną.

Casoja, leżąca w Valbella, powyżej Chur, w Szwajcarji, utrzymuje kursy wakacyjne i gospodarstwa domowego dla dziewcząt.

Kursy wakacyjne trwają przez 8 tygodni, a w każdym tygodniu zmienia się prelegent. Tematy do referatów czerpią prelegenci z własnego życia, przeżycia lub z pracy. Dla przykładu cytujemy kilka referatów: O samowychowaniu; Praca i radość; Religja i socjalizm, Z ruchu robotniczego, Problemy ruchu kobiecego, Wiadomości obywatelskie, Życie Etheli Macdonald, Józefiny Buttler, i i. Referenci, mężczyźni i kobiety, którzy walczyli i walczą o własny światopogląd, predestynowani są na przewodników młodzieży. Po wykładach, trwających po jednej godzinie dziennie — odbywają się dyskusje.

Do Casoji przybywają więc dziewczęta, w wieku 18-26 lat, różnych stanów, zawodów i klas społecznych, nietylko z Zurychu ale z całej Szwajcarji. Tu pieśń brzmi weselej i serdeczniej, tańce ludowe pielęgnowane są intenzywniej. Praca jest ośrodkiem współżycia, płonące ogniska wieczorne — są symbolem prostego, zdrowego i jasnego życia. Prelekcje dają zadowolenie i impuls do dalszego, duchowego dociekania.

Nowoprzybyłe do Casoji, którym w początku było nieswojsko, wkrótce przyzwyczaiły się do nowego trybu życia. U dziewcząt, które goniły za użyciem i wygodą obudziło się człowieczeństwo. Wycieczki wieczorne po górach i dolinach wytworzyły prawdziwą miłość ojczyzny.

Otwierały się okna i drzwi a z domków wiejskich wysuwały się postacie, które milcząco przysłuchiwały się potężnym pieśniom, płynącym z piersi dziesiątek dziewcząt. Kursy gospodarstwa domowego w Casoji odbywają się w miarę zgłoszeń w dwóch turnusach: na wiosnę i w jesieni i trwają przez 3 względnie 5 miesięcy. Są one przeznaczone dla dziewcząt różnych stanów, nie mających możności uczęszczania do szkół gospodarstwa domowego. Nauka teoretyczna i praktyczna na

kursach obejmuje: gotowanie, czyszczenie, pranie, pielęgnowanie chorych i niemowląt, oraz etykę, wiadomości obywatelskie, wychowanie, historję literatury i sztuki, roboty ręczne i naukę zręczności.

Teorja i praktyka w ten sposób są prowadzone, że budzą u dziewcząt radość pracy, poczucie wolności, co sprzyja ogromnie rozwojowi czynnika społecznego, tak ważnego w formowaniu nowoczesnego społeczeństwa.

Cechą społeczeństw powojennych jest brak poczucia braterskości. Nędza socjalna szerokich warstw dokonywa oziębienia uczuć rodziców do dzieci i naodwrót i wywołuje zobojętnienie jednych w stosunku do drugich. Młodzież domaga się jednak braterstwa ludzkości, zniwelowania różnic między wykształconymi a nieukami, wieśniakami a mieszkańcami miast. W Casoji przy wspólnej pracy zacierają się różnice stanowe. Dziewczęta z kół proletarjackich czy kapitalistycznych, córki rolników, czy fabrykantów lub kupców, członkinie organizacyj socjalistycznych czy uczenice szkół średnich w zgodnym wysiłku szukają odpowiedzi na problematy pracy i życia.

Casoja, położona na wysokości 1500 m. jest również sanatorjum dla potrzebujących wytchnienia. Dziewczęta, fizycznie wyczerpane pobierają tylko naukę teoretyczną a większą część dnia poświęcają leżakowaniu i przechadzkom.

Surowość i płytkość młodzieży powojennej tylko w ten sposób usunąć zdołamy. Materjalizm nie da się wykorzenić materjalizmem, lecz świat zmysłowy zastąpić należy światem ducha.

(Pro Juventute).

Przegląd czasopism.

Przyjaciel Szkoły: Grudzień 1928 — Poznań K. Gogulski: Zainteresowanie a nauczanie. T. Wysocki: Instynkt twórczy u dzieci i jego znaczenie wychowawcze. W. Steliga: Niedorzeczne odpowiedzi i niespodziane zapytania dzieci. Dr. A. Klęsk: O spóźnianiu się dzieci do szkoły.

Ruch Pedagogiczny. Nr. 9. Kraków 1928. Dr. M. Friedländer: Znaczenie środowiska w wychowaniu. Dr. St. Niemcówna: Geografja w daltońskim systemie pracy szkolnej. L. Bandura: Prehistorja w szkole powszechnej. H. Witkowska: Działalność pedagogiczna Emmy Pieczyńskiej. Recenzje — Przegląd obcych czasopism. Zapiski bibljograficzne.

Szkoła Specjalna. R. IV. Nr. 3/4. Warszawa 1928. Dr. Władysław Sterling: Dziecko psychopatyczne. Dr. Władysław Sterling: Dziecko histeryczne. Marja Grzegorzewska: Głuchociemni. Janusz Korczak: Uczucie. M. Grzegorzewska: Rys charakterystyki opieki wychowawczej nad upośledzonymi umysłowo w Polsce i zagranicą. Michał Wawrzynowski: Przegląd stanu więziennictwa i specjalnych zakładów wychowawczych w Polsce w 1927 r. Sprawozdania i oceny.

Wychowanie fizyczne. Nr. 11. Poznań 1928. Prof. F. Fidziński: Górnicki o wychowaniu fizycznem w Polsce XVI w. Ppłk. W. Sikorski: Uwagi o stanie wychowania fizycznego w szkołach śred. ogólnokształc. i seminarjach nauczycielskich. St. Sedlaczek: Obozy harcerskie. Oceny książek. Kronika.

Dos Szucloze Kind. Nr. 11. Warszawa. Listopad 1928. A. Goldin: W poważnej chwili. M. Elentuch: Twórczość w domach sierót. A. Lewinson: System Daltoński i jego znaczenie. Dr. Lea Fejgin-Gartensteyg: Świat myślowy dziecka. P. Abram: Bibljografja. Problem wychowania sierót. Konferencja Związku. Uchwały komisyj. Wiadomości z central: białostockiej, wołyńskiej, poleskiej. Bela Auerbach: Wychowanie i kształcenie dzieci w zakładzie wychowawczo-leczniczym w Otwocku. Przegląd zagraniczny. Przegląd prasy.

Dos Kind. Nr. 10 (58) Warszawa. Październik 1928. Dr. M. Peker: O „przyszłych drogach" Związku Tow. Opieki nad sierotami. A. Lehrer: Jak należy obchodzić się z dziećmi. F. Salten: Nie obrażajcie uczuć waszych dzieci! M. Dąbrowska: Matka jako duchowa przewodniczka dziecka. Prof. B. Godelius: Rozwój psychiczny dziecka i higjena jego życia duchowego. Marsel Bubu: Problem kar cielesnych u dzieci. Z międzynarodowego kongresu wychowawczego. Dziecko jako ważny czynnik w życiu rodziny. A. L. Grünblatt: Kilka słów o opiece nad dzieckiem w Ameryce. Korespondencje.

Die Erziehung — Dezember 1928 — Leipzig. Prof. Dr. Herman Nohl: Pädagogische Menschenkunde. Dr. Erich Weniger: Zur Frage der staatsbürgerlichen Erziehung. Dr. Wilhelm Stölten: Die Aufgabe der Frauenoberschule. Prof. Dr. Margarete Streicher: Innere Wandlungen im Schulturnen. Dr. Max Zollinger: Jugendbewegung und Jugendspflege in der Schweiz.

Pädagogisches Zentralblatt. Nr. 11. Langesalza 1928. Andreas Walther: Das Problem des Sozialunterrichts. Pädagogische Nachrichten. Schulgezetze und amtliche Bestimmungen. Pädagogische Rundschau.

Die Neue Erziehung — Nr. 11. Berlin 1928. Paul Oestreich: Ein Jahrzehnt deutscher Republik. Joseph Adrian: Nicht Religionslehre, sondern Religiosierung des Lebens. Paul Oestreich: „Soweit wir können". Karl Schulz: Wider den Schulzwang. Marlise Sonneborn: Frauenprobleme. Israel Rubin: Die Vervollkommung der Kindererziehung durch Elternschulen. Lilli E. Raubiczek: Betätigungsweisen der frühen Kindheit. Franz Seitz: Staat und Schule. E. Hirschbach: Politik und Schule. Oskar Kühnhagen: Ein falsches Bildungsideal und seine Folgen. Erika Meyer: Krüppelschule. Hans Ortmann: Der orthopädische Turnlehrer in neuer Gestalt. Otto Tacke: Bundespropaganda in Polen. Pädagogik des Blutes. Kulturpolitischer Zeitspiegel. Bücher für Erziehungsberechtigte.

Das Werdende Zeitalter: Nr. 11. Berlin 1928. Romain Rolland: Ein Wort über neue Erziehung. Karl Wilker: Menschen in Not. Wilhelm Laiblin: Albert Schweitzer. Georg Friedrich Muth: Eine Staatsbürgerkunde für Alle. Karl Wilker: Neues vom Bühnenvolksbund. Mitteilungen. Zeitschriftenschau. Bücherschau.

Zeitschrift für Schulgesundheitspflege und soziale Hygiene: Nr. 22 a — Leipzig 1928. Dr. A. Brettschneider: Schlechtessende Kinder in Erholungsheimen. Med. Rat Dr. H. Schmidt: Nachklänge zur Hamburger Tagung der Deutschen Sozialhygienischen Gesellschaft. Stadtarzt Dr. Lankes: Frühsterblichkeit der Säuglinge. Dr. Philipp Kissinger: Einiges über Kropf.